

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
 W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
 W Galley: Rocznie złr. 12. — Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszeniu przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzoowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat № 4.

Press numeru: Poganizm, jego istota i skutki. Studium historyczofizyczne, przez ks. Karola Niedziałkowskiego, Biskupa Łucko-Żytomierskiego (d. c.). — Mój nowy wikary. Opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego, przez ks. P. A. Sheehana (d. c.). — Nieco z powodu Wysełgów Konnych, przez ks. K. Majewskiego (dok.). — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — W zwierciadélku, przez Szcze-pana. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Farmazon, powieść z lat dawnych, przez Michała Syno-radzkiego (d. c.)

POGANIZM

jego istota i skutki.

STUDIUM HISTORYCZOFIZYCZNE

przez

Ks. Karola Niedziałkowskiego

Biskupa Łucko-Żytomierskiego.

(Dalszy ciąg.)

Za czasów pogańskich miała panować zupełna zgoda między religią i naturą ludzką, zupełna równowaga między władzami duszy człowieka — była to epoka wolności i swobody, o całe niebo lepsza od czasów chrześcijańskich, smutnych, trzeźwych, ponurych.

Widzą oni w poganizmie prawdziwy postęp ludzkości — wtenczas najsilniej kwitły nauki i sztuki, i było tak pięknie, spokojnie i dobrze na ziemi, jak na jakim klasycznym pejzażu Claude Lorrain'a albo Poussin'a. Na nie-szczęście przyszedł chrześcijaństwo i — skończyła się idylla. „Niestety, z krzyża gdy piorun wystrzelił. Wszystko dokoła ucichło, zagasło!” Znajomość historii rozwiewa te ułudy bez miłosierdzia, a i my w dalszym ciągu tej pracy przekonamy się ile jest prawdy w tej fatamorganie. Dla innych poganizm jest dziwnym obłędem rozumu ludzkiego, którego wytkomaczyć sobie nie umieją i niebardzo też o to się starają. Poganizm jest dla nich nieodłącznym od ołtarzy i posągów Jowisza, Tora, Izdydy; bez augurów, czei krokodyla lub ibisa nie pojmują poganizmu.

Ponieważ te wszystkie nedorzecznosci chrześcija-nizm już dawno obalił i niema jak sądzę obawy, by znowu kiedy wrócili, więc i racyi wcale nie widzą do zajmowa-nia się nimi. Racya jest i niejedna, a poganizm może się bardzo dobrze obejść bez posągów Jowisza lub Tora, zbi-janiem jednak przeróżnych opinij dyletantów z publiczności czytającej, zabawiać się nie będą, bo mi pilno do rze-czy poważniejszych, do opinii uczonych.

Między tymi, szczególnie dawniej, wielu chciało wi-dzieć w poganizmie i w mitach pogańskich uosobienie fi-lozoficznych, astronomicznych i innych naukowych pojęć, inni znowu wspomnienia bohaterów, dobroczyńców ludz-kości lub też bardziej wybitnych wypadków ojczystej hi-storyi. Na to można odpowiedzieć słuszną bardzo uwagą Hettिंगera, że taka teoria wystarczy do tłómaczenia po-jedyńczych bogów lub niektórych ich atrybut, ale wła-sciwej istoty poganizmu zgola nie wyjaśnia. (1) Najbar-dziej jednak rozpowszechnioną i rozpowszechnianą teorią o istocie poganizmu jest ewolucya pojęć religijnych.

Nie da się zaprzeczyć że ewolucya czyli rozwój tych pojęć istniał dawniej i dotąd się odbywa, wszakże racyo-naliści zupełnie po swojemu ten rozwój sobie „wymagi-nowali”. Podług nich, ludzie z początku nie o Bogu nie

wiedzieli i żadnej religii nie znali. Stan taki błogosławio-ny trwał czas przydłuższy, nieokreślony dotąd, ponieważ jednak ludzkość z konieczności natury swojej musi się ciągle rozwijać i doskonalić, więc też wskutek rozwoju in-teligencyi i pojęć powstała najpierw wiara w jakieś nieo-kreślone bóstwo (henotyzm), potem przyszła kolej na wia-rę w bałwany (fetyszyzm), dalej, rozwijając się wciąż, lu-dzie uwierzyli w wielu bogów (politeizm) potem w jedne-go (monoteizm) a z monoteizmu już powstał judaizm, chře-szczanizm, mahometanizm i t. d.

Tak więc poganizm podług tej teorii, jak się wyra-ził jeszcze mistrz nowożytnego panteizmu Hegel, „jest ko-niecznym początkiem i momentem w rozwoju religijnego poczucia, które od najniższego stopnia fetyszyzmu, wstę-pując przez hellenizm (t. j. politeizm), rozkwitło w chře-szczanizm. (2) Tak więc ewolucyoniści, nie chcąc słyszeć o żadnym objawieniu nadprzyrodzonym, uważają każdą religię a zatem i poganizm za naturalny i znamieny wy-twór ducha ludzkiego; tak twierdzą Tiele, Max, Müller, Reville, Renan i inni.

Człowiek, podług nich, po niezliczonych latach, roz-winąwszy się w rozumną istotę z jakiegoś bydłęcia, nie o Bogu i jakichkolwiek z Nim stosunkach nie wiedział. Niewiadomo jak i kiedy zrodziło się w nim pojęcie o Bo-gu, jako cudowna gra fantazyi ludzkiej, jako wyraz jego naiwnego podziwu na widok cudów świata. (3) Potem ka-płani ułożyli religię i narzucili ją ludziom, popierani w tem przez królów i prawodawców. Teoria ta na pozór wcale się nieźle przedstawia, ma jednak parę małych braków, mianowicie, że się opiera na fałszywej podstawie i że ża-dnych za sobą nie ma dowodów. Fałszywą podstawą jest przypuszczenie, że ludzkość sama sobie zostawiona, natu-ralną swą siłą ciągle się doskonali i ku lepszemu rozwija.

Historya czego innego dowodzi; widzimy w niej juźci, jak się w pewnych centrach ludzkość doskonaliła, ale pod wpływem pewnych pojęć i zasad, których gdy nie stało, następował przekwit i zanikanie. Wszak i teraz widzimy ludy, które od wieków nie rozwijają się, lecz stoją na miejscu, albo spadają coraz niżej; wiemy też o wielu, któ-re w oczach naszych nikną i zamierają. Ludzkość podobną jest do ziemi, która rodzi i owoc przynosi, ale pierwiej po-winna być uprawioną i dobrem ziarnem zasianą; zostawio-na sobie, będzie stała pusta i bezpłodna, albo będzie ro-dziła chwasty przez wiatr z końca świata naniesione.

Co się zaś tyczy dowodów, racjonalistów, jak rzekłem, ich nie dają; uważają oni za pewnik, że ponieważ chrześ-cjanizm po poganizmie się zjawił, więc oczywiście z nie-go powstać musiał.

W czasie mody pozytywizmu, spotkałem gdzieś do-wodzenie pewnego pozytywisty, który wszystkie wynalaz-ki i zdobycze naukowe w czasie panowania pozytywizmu nabyte, przypisywał właśnie tej teorii, jako jednocześnie powstałe, był jednak o tyle roztrópnym, że klęsk w tym samym czasie zdarzających się nie chciał brać na sumie-nie swego systematu). Oba te wnioski warte są siebie wza-

(2) Hettinger loco cit. p. 454.

(3) Renan. „Etude d'histoire religieuse“.

(1) Hettinger. Apologie des Christenthums 23 Vortrag p. 456.

jemnie, ale każdy widzi, że w rzeczywistości oba są niewiele warte, bo nie jest prawdą *post hoc—ergo propter hoc*. (4)

Dowód to, jak każdy widzi, żaden, to też jeden z koryfeuszów tej szkoły, Tiele, otwarcie się do braku dowodów historycznych przyznaje: „Prawdopodobnem jest, powiada on, że jeżeli nie teologia, to sama religia rozwinęła się z czasem, ale jak na teraz, nasze źródła nie pozwalają nam śledzić za tym rozwojem“. I w innym miejscu: „Pytanie, czy monoteizm jest dawniejszym od politeizmu, i czy drugi jest zepsuciem pierwszego, albo też czy jeden rozwinął się z drugiego, nie może być rozwiązaniem dowodami wziętymi z historii, lecz przez wywód filozoficzny“. (5) Przeciwno wywodom filozoficznym nie mieć nie mogę, owszem przyznaję, że w historii bez logiki i znajomości natury ludzkiej duszy obyć się nie można, ale zauważę, że wywód filozoficzny, nawet najlogiczniej przeprowadzony, powinien opierać się na danych pozytywnych, jak w tym razie, historycznych; jeśli zaś, podług słów Tiele'go, historia do rozwiązania zajmującego nas pytania, nie ma żadnych danych, więc na czem się oprzeć i z czego robić dedukcję filozoficzną?

Wiemy, oczywiście, jak sobie radzi Tiele *et consortes*, ale ich rozprawianie bez podstawy faktycznej nie można nazwać naprawdę filozoficznymi wywodami. Tak dalece jestem za wywodami filozoficznymi, że nawet w tej chwili nie mogę powstrzymać się od pewnych uwag, jeśli nie całkiem dotyczących się filozofii, to przynajmniej logiki—której wielki brak odrazu dostrzegamy w teorii ewolucji religijnej. Jeśli bowiem stan pierwotny ateistyczny był stanem dzikości, tak dalece, że nawet niedorzeczny fetyszyzm był już wobec niego postępek; jeśli politeizm i chrześcijaństwo były dalszym rozwojem ludzkiego umysłu, jakimże sposobem koryfeusze współczesnego anty-chrześcijańskiego ruchu widzą w powrocie do ateizmu najwyższy i ostatni punkt rozwoju ludzkiego i chwalać się, że oni i ich ojcowie uwolnili ludzkość od zmory religii i Bóstwa?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(4) Po tem—a zatem dlatego. Rodzaj sofizmu uznający jakieś zjawisko za przyczynę innego zjawiska dlatego tylko, że je poprzedziło; np: pijany jeździec spotkał zającą, następnie spadł z konia. Zajac temu winien.

(5) „Manuel de l'histoire des religions“, cyt. X. Zaborowski w książce: „Źródła historyczne Wschodu“.

FARMAZON

POWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH

przez

Michała Synoradzkiego.

(Dalszy ciąg.)

— Jak to mam rozumieć, panie stolniku koronny? — przerwał Cagliostro.

— Niby tak—odparł wciąż dobrodusznie stolnik—że jeżeli twoja teologia, a raczej szatanologia, jest równie sprawiedliwą jak eksperyment, to nie zazdroszczę temu, kto w nią uwierzy...

— Mości stolniku koronny, zarzut godność moją obraża...

— Mości grafie Cagliostro, racz wiedzieć (o czem się chyba już na Szulcu przekonałeś), że słów na wiatr nie rzucam. Proszę o ową bryłę złota przeistoczonego z ołowiu...

— Jest, stolniku drogi, trzymam ją — zawołał książę podkomorzy, ukazując żądany metal. — Chyba nie zaprzeczysz, że złoto najczystsze, jak tylko być może...

— Sam to pierwszy przyznałem i zaprzeczać nie myślę—rzekł Moszyński, biorąc bryłę z rąk księcia podkomorzego. — Do czego innego jest mi ono potrzebne. Ja będę miał teraz zaszczyt popisać się przed szanownym zgroma-

Ks. P. A. Sheehan.

MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków

starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.

Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg.)

— Sądzę, że pomogą mi dusze święte — rzekła spokojnie, i stanowczo. Ks. Letheby ma wielkie do tych dusz nabożeństwo. Powiedział mi kiedyś, gdyśmy o rzeczach świętych rozmawiali, że przy każdej Mszy świętej odmawia *memento* za duszę najbardziej opuszczonego i zaniedbanego kapłana w czyśćcu. Ale przecież, ojciec Danie, dusze księży nie idą do czyśćca?

— Hm, moja kochana, nie mogę ci odpowiedzieć w imieniu wszystkich księży, to jednak wiem na pewno, że jedna dusza pójdzie do czyśćca, i to niedługo. Chyba, że ty, ks. Letheby i Bittra wyciągną ją ztamtąd. Mów jednak, coś mówić chciała.

— A więc przy każdej Mszy świętej odmawia *memento* za duszę najbardziej opuszczonego kapłana oraz za tę, która ma już najkrótszy termin pokuty. A gdy nie odmawia Mszy świętej na specjalną intencję, to zawsze ofiaruje ją Matce Najświętszej za duszę ową w czyśćcu. Czy to nie pięknie? Wyobraźcie sobie, ojciec, tę biedną duszę, oczekującą chwili wyzwolenia za wielkimi wrotami zakratowanymi, a z drugiej strony tych wrót Anioła, który był może w ciągu lat wielu jej opiekunem. I stoją tak oboje milczący, i czekają, czekają zmiłowania Bożego.

Tam zaś, daleko od nich, miryady dusz świętych modlą się, boleją, kochają i mają nadzieję.

Słychać tam szum, jakby szelest skrzydeł miliona ptaków, unoszących się nad morzem, tu zaś, u wrót, cisza i milczenie. Dusza nie śmie spytać: Kiedy? — bo Anioł nie wie, od czasu do czasu tylko uśmiecha się i spogląda na nią, a ona modli się cicho, pokornie. Nagle wielkie światło rozdziera ciemności na górze i staje się świt wśród nocy czyścowej — bo wielki duch zbliża się szybko, coraz szybciej, na skrzydłach świetlanych i wreszcie dosięga więzienia. Tu wręcza list Aniołowi dozorczy od Królowej Niebios i w jednej chwili otwierają się wrota, zanurza się Anioł-opiekun w czeluście, bierze na skrzydła swe mocne duszę oczekującą i leci w górę, wyżej i wyżej dniami i nocami, by w końcu dosięgnąć niebios rozśpiewanych, przelecieć wśród szpalerów anielskich i przypaść łagodnie do stóp Maryi.

A któż dokonał tego, jeżeli nie pokorny kapłan w da-

dzeniem eksperymentem, który z pewnością da wszystkim dużo do myślenia...

— Zdaje się — mruknął coraz bardziej niespokojny Cagliostro — że dzień ten do mnie należy. Pan stolnik mógłby na popisy inny obrać czas.

— Nie, grafie dobrodzieju, w tem cała sztuka, iżby z popisem nie zwłóczyć. Od tego zależy moja i waćpana... reputacya.

To rzekłszy, Moszyński ujął tygiel i pokazując go zgromadzonemu, mówił:

— Oto naczynie, którego tu obecny graf Cagliostro użył do wiadomego eksperymentu. Znajduje się ono w takim stanie, w jakim je hrabia umieścił na tym stole. Mości grafie, proszę o kategoryczne oświadczenie, że jest nie inaczej.

— Do czego to prowadzi?—zapytał ostrożny Cagliostro.

— Proszę o zaświadczenie—upierał się Moszyński.

— Więc... tak. Naczynie to samo istotnie i w takim stanie, w jakim je po eksperymencie zostawiłem na stole.

— Doskonale! — podchwycił Moszyński. — A teraz upraszam szanowne zgromadzenie o pilną uwagę: Kładę otrzymane przez grafa złoto do tygla, zakrywam tygiel pokrywą i... raz! dwa! trzy!

Moszyński wykonał, co mówił, następnie wstrząsnął po trzykroć tygłem, odsłonił pokrywę i wyjął z naczynia—ołów.

lekiej, wybielonej kapliczce, u wybrzeży Atlantyku, w towarzystwie tylko chłopca do Mszy świętej służącego?

Słuchałem rapsody tej z nie małym zajęciem, gdy weszła Bittra.

Przemogła już biedna cierpienia swe o tyle, że odczuwała je boleśniej wówczas tylko, gdy wzrok jej padał na morze, a myśl zastanawiała się nad tem, co leży tam w głębinach.

— Alicya przepowiada—rzekłem—iż ks. Letheby dostanie się ze swego czyśca w Poniedziałek.

— Ah, nie, dziadku Danie. Ja tylko przypuszczam, iż zniesie krzyż swój.

— A jakże twoje zdrowie, Alicyo? Czy goją się rany?—spytała Bittra.

— Dzięki Bogu, goją się, prócz miejsc niektórych.

Bittra spojrzała na mnie dziwnie. Bo też rzeczywiescie, pomimo że całe ciało dziewczęcia goiło się prawidłowo, na dłoniach i podeszwach zostały rany okrągłe, czerwone.

— I tu także, na boku—dodała chora—pozostała jeszcze rana, krwawiąca od czasu do czasu obficie. Doktor nie widział jej jeszcze, ale co do ran na rękach i nogach, to gniewa się bardzo.

— Istotnie, to dziwne—zauważyłem—ale przypuszczam, iż kończy goją się najtrudniej.

— Jeżeli pozwoli ksiądz proboszcz, to wyjdziemy razem—odezwała się Bittra.

— Chodźmy—odparłem—Do widzenia Alicyo. Oczekiwać będziemy niecierpliwie dnia Zadusznego.

— Dobrze, dziadku Danie, spodziewam się że wszystko będzie w porządku—odparła Alicya z uśmiechem.

Idąc obok mnie przez ulice osady, Bittra zawołała z podziwem:

— Czyż to nie zastanawia księdza proboszcza, iż rany Alicyi goić się nie chcą?

— W samej rzeczy!—odparłem niechętnie.

— A ja dużo myślałam o nich!

— I jakiż jest wynik tych rozmyślań mądrych?

— Wyśmiejże mnie ksiądz proboszcz.

— Nie śmieję się nigdy. Nie mam zwyczaju przekraczać granic uśmiechu.

— A więc myślę... ale...

— Mówże, dziecko. O czym myślałaś?

— Ja sądzę, że to są stygmaty!—wykrztusiła wreszcie rumieniąc się silnie.

Ostupałem tak, że słowa przemówić nie mogłem. Czyż to możebne? Czyż istotnie mogłaby święta pośród nas zamieszkać!

— Nie gniewa się na mnie ksiądz proboszcz?

— A co?—rzekł z uśmiechem—czy nie zdumiewający eksperyment? Przemiana złota w ołów, bez ognia, na poczekaniu! Przyznajcie państwo, że nielada ze mnie alchemista.

Cagliostro rzucił się nagle do tygla, usiłował go wyrwać z rąk stolnika.

— Wypraszam sobie...—wołał mocno zmieszany—to podstęp... to zdrada... to niegodziwość...

— Stolniku, co wyprawiasz, zmiłuj się!—jął również wołać ksiązę podkomorzy, nie wiedząc, o co właściwie idzie.

— Ależ nie skończyłem jeszcze eksperymentu!—odezwał się Moszyński. — Ciąg dalszy będzie jeszcze ciekawszy. Mości grafie Cagliostro, spokoju, pomiarkowania... Zarzuciłeś mi podstęp, zdradę, niegodziwość, muszę się przecież z tych zarzutów haniebnych oczyścić... Czy waćpan wiesz—dodał ostro, wzrokiem przenikliwym przesuwając Wielkiego Koftę—co znaczy stawiać zarzuty podobne wogóle, a szlachecowski polskiemu w szczególności? Wedle naszego zwyczaju, potwarca kalumnię rzuconą odszczekiwać musi z pod ławy, jak pies!

Cagliostro głowę tracił—szukał pomocy u księcia podkomorzego:

— Mości ksiązę, powołuję się na prawa gościnności, jesteś tu gospodarzem, racz mnie wziąć w obronę przed zawiścią pana stolnika koronnego...

Poniatowski znów się na protest wysilił, ale Moszyński okazał się niewzruszonym.

— Niech Bóg broni, moje dziecko. Powiedz mi tylko, czyś mówiła o tem Alicyi?

— Oh, nie! Nie śmiałybym za nic na świecie! Byłoby to dla niej wstrząśnienie okropne!

— A więc niech domysły te pozostaną tajemnicą nas dwojga. Czekajmy co dalej będzie. „*Abcondisti haec a prudentibus, et revelasti ea parvulis*“.

Wieczorem, rzuciwszy okiem, przy świetle lampy, na siedzącego za stołem księdza wikarego, spostrzegłem, że policzki jego ściągnęły się i straciły rumieńce, oczy zapadły, a koło uszu widniały kępki włosów siwych.

— I ty, biedny chłopcze, masz stygmaty swoje!—szepnąłem do siebie mimowoli.

ROZDZIAŁ XXX.

W s z y s t k o d o b r z e.

Dusza Jema Deadyego zachwiała się groźnie. Spokojny i dobroduszny ten filozof stracił równowagę. Uwidoczniło się to w sposób rozmaity: „To zamyślał się głęboko podczas obiadu; to połykał z chciwością filiżanki herbaty jedna za drugą; to zmiatał całe półmiski ziemniaków; to wygłaszał dziwne monologi, w których wymyślał ordynarnie sam sobie; to wreszcie wygrażał pięściami, zwracając się w stronę domu wikarego tak, że w końcu zacna Bess, małżonka jego, zaniepokoiła się nie żartem.

Pewnego razu, usłyszawszy dobywające się z zamkniętej sypialni hałas walki i wyrażenia takie jak: „No cóż, dobrze ci teraz! Chodź tu lotrze! Potrzebny ci będzie byfszytk na oko, nie do żołądka, ty drabie!“—wpadła tam i ujrzała Jema, obrabiającego pięściami zawieszony na ścianie siennik, jakgdyby to był potwór z krwi i mięsa.

— Co robisz?—zawołała Bess zaniepokojona.

— Zostaw mnie, kobieto. Jestem niespełna rozumu!—odpowiedział.

Nie ulegało wątpliwości, że stan taki musiał dojść do wybuchu. Istotnie też doszedł, ale nie skutkiem rozchodzącego się dokoła zapachu byfszytków z cebulą, smażonych w kuchni wikarego; ani skutkiem łez Lizzie, która, jak Niobe płacząca, zjawiała się od czasu do czasu i mogła wzruszyć nawet serce mniej czułe od serca Jema Deadyego; ani też skutkiem wygadywań kobiet kilronańskich, które kłóły Jema zdaniem pełnymi sarkazmu, a zwróconemi do rodu męzkiego wogóle. „Ładni mi fenjanie!—mówiły—mustrują się niby, wyprawiają sztuki, mają kapralów, sierżantów, a niepotrafiliby stada gęsi przepędzić! Oto idzie ich kapitan, Jem Deady! Patrzcie, jak się napuszył, a tymczasem dwóch wilków dublińskich siedzi

— Mój ksiązę—rzekł—zechciej zrozumieć, że działam w tej chwili nietylko w obronie honoru własnego, ale także bronie i ciebie, i wszystkich tu obecnych, od zamachu grafa Cagliostro na waszą dobrą wiarę. Graf ma snać upodobanie w figlikach, ale tym razem za daleko się posunął. Ow eksperyment, rzekomo cudowny, był poprostu obliczony na naszą... łatwowierność. Krótko mówiąc, tygiel ma dno podwójne—oto sekret cudownej transformacji... Proszę się przekonać. Za naciśnięciem rączki, dno się przesuwawa, dlatego raz w naczyniu widzimy ołów, to znów złoto.

Moszyński zeszedł pomiędzy widzów i w ich oczach manipulował z dnem podwójnem.

Szalbierstwo Wielkiego Kofty zostało dowiedzione niewątpliwie—na wszystkich twarzach malowało się oburzenie, że wszystkie ust wyrywały się szyderstwa i drwiny, karcące zuchwałego szarlatana. Nawet ksiązę podkomorzy się stropił i głową kręcił, nie znajdując słów obrony dla swego gościa. Węgierski głośno wołał:

— Mości Wielki Kofto, straciłeś waćpan rezon? Do kogóż teraz zaapelujesz?—chyba do Lucyfera i jego podwładnych... Mniemam jednak, że daremnie będziesz się trudził... Marną u nich znajdziesz pomoc, jeżeli takimi jeno tajemnicami rozporządzają.

— W rzeczy samej, nie przysłużyłeś się frankmasonii, mości grafie!—nadmienił Gurowski. — Finalna kompromitacja. Porażka na wszystkich flankach...

— Fora ze dwora, kukło zamorska!—grzmiały krzyki

u wikarego i objada go ze szczeniem! I niema w Kilronanie człowieka, któryby śmiał ich dotknąć!

Nie! Wybuch nastąpił, jak zwykle w takich razach, skutkiem bardzo błahej przyczyny. Oto Jem Deady, nachylony w ogródku swym nad grzędami kapusty, uczył nagle w powietrzu dym cygara, niewinnego cygara, trzymanego pomiędzy wargami jednego z przedstawicieli jej królewskiej mości.

Jem zaklął, rzucił szpadel i wpadł do domu.

— Psy jedne! — Człowiek wytrzymać tego już dłużej nie może. Nie mów, kobieto, nic, zamknij gębę, powiadam, a podaj wody gorącej, mydła i ręcznik!

Bess spełniła rozkaz i usunęła się do kuchni, oczekując ze strachem, jak objawi się nowy napad obłąkania Jema.

Z sypialni tymczasem dolatywał od czasu do czasu pomruk groźny i cały kwadrans upłynął, zanim Jem pojawił się na progu. A pojawił się tak zmieniony, że Bess zwątpiła o zmysłach własnych.

— Na miłość Boską, Jem, czy to ty, czy twój duch! — krzyknęła.

Nie był to jednak duch, lecz człowiek przystojny, o przeszło sześciu stopach wysokości, z włosami zaczesanymi i bokobrodami błyszczącymi od pomady. Miał na sobie długi surdut z kołnierzem aksamitnym — podarunek otrzymany jeszcze od ks. Lavertego — a którego starość pokrywał zmierzch nadchodzący.

Bess przyglądała mu się z zachwytem kobiecym, i wreszcie rzekła, śmiejąc się i płacząc jednocześnie:

— Cóż to za nowe głupstwo przygotowywasz?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nieco z powodu Wyścigów Konnych.

(Dokończenie).

W pewnym mieście mieszkał szaleniec. Przyszła mu fantazyja pewnego wieczoru dom swój podpalić, jak niegdys Neronowi — Rzym. Szalony swój zamiar wykonał tem snadniej, że sąsiedzi, widząc co robi i mogąc przeszkodzić — nie przeszkodzili, powodując się wyżej przywiedzionymi względami. Nie znali snąc żywiołowej siły ognia; sądzili że dom sąsiada jeden tylko zgoreje, domy zaś ich pozostaną bez uszkodzenia. W tej nadziei, spać się spokojnie pokładli. Niebacznici, obudzili się wówczas, gdy już z domów objętych pożarem wyratowanie ich było niemożliwym...

innych. — Patrzajcież państwo! W ten sposób dworować sobie z dobrej wiary?! Niesłychana rzecz...

— Otóż nas akademią książę podkomorzy ucześnie wał...

— Wyświecić ze stolicy furfanta! W gazetach o nim napisać! Odjąć mu możność szalbierowania gdzieindziej...

A Moszyński, tygla z rąk nie wypuszczając, na Cagliostro okiem mrugnął filuternie:

— Mości grafie, widzisz waćpan... anim ja sztukę życia wiekiustego posiadał, anim u Lucyfera wiadomości złego i dobrego podpatrywał, jednak jakoś zwąchałem, kędy waćpana raki zimują... Cóż teraz będzie?

Wielki Kofta głowę podniósł, rzucił wzrokiem na oburzone audytoryum i zawołał z najbezczelniejszą w świecie miną:

— Jestem ofiarą piekielnego złudzenia, podstęp! Twierdzą stanowczo, iż tygiel został zdradliwie zamieniony, podczas gdy szanowne zgromadzenie w arkana „Świętego Związku“ wtajemniczał. Na razie nie spostrzegłem tego... Kto zresztą mógł machinację taką przypuścić?

— Co? co? Waćpan śmiesz jeszcze?! — przerwał Moszyński, ledwie uszom wierząc.

— Panie stolniku koronny — podchwycił z naciskiem szarlatan — dziś tryumfujesz, ale jutro co innego się okaże. Ja honor swój obronię... Ja się oczyszczę... Ja zniszczę, pokruszę sprężyny zawiści, które tu na mnie zastawiono... Proszę o czas, proszę tylko o dni kilka czasu...

— Jakto? Waćpan masz odwagę, wobec schwywania

„Oczywiście — powiada „Kraj“ — istnieje zamiar „przyszczyć wileńskiej publiczności bacyllusa gry talizatorowej; w takim tylko bowiem razie Tow. wyścigowe mogłoby uniknąć strat. Rzecz oczywista: w grze tej wezmą szeroki udział i koła bliższe (czy tylko „bliższe“) „ziemiańskie“ (czy tylko ziemiańskie?). Ze względu na ciężkie miejscowe warunki ekonomiczne, myśl wileńskiego Towarzystwa wyścigowego nie należy do szczęśliwych. Gub. Wileńska i sąsiednie terenem hodowli koni wyścigowych nie są (1), zachęcać je do tego niema potrzeby, choćby dlatego, że hodowla ta w wyjątkowych tylko razach się opłaca; zwykle zaś jest kosztowną, a dla średnio zamożnych osób nawet rujnującą z abawką.“ (2)

Więc i „Kraj“ jest tegoż co i ja przekonania, że gdy będzie gorzał dom szalonego — mogą zgorzeć i domy sąsiednie!... Tylko „Kraj“ sądzi, że pożar obejmie bliższe koła ziemiańskie, ja zaś nie wątpię, że rozszerzy się i na dalsze... Bo cóż może przeszkodzić zjechaniu się ziemian i z najdalszych nawet krańców?

Wszak przed dwoma laty, na wystawie, nie brakło przedstawicieli zewsząd!.. Wszak na marne nawet jednodniowe wyścigi cyklistów, przyjeżdżali z daleka jacyś subjekci sklepowi i naszych sprzęzystonogich obywateli pobili na głowę!..

Turniej odbywał się w pierwsze święto Zesłania Ducha Ś-go, w czasie Summy. Nazajutrz, na cześć zwyciężkich gości, wybrali się wszyscy — również podczas nabożeństwa! — do Werek na majówkę. O wysłuchaniu Mszy Ś-tej w tak uroczyste święta nikt nie pomyślał; bo i coby sobie pomyśleli o nas, — i coby powiedzieli warszawscy goście?! Mówiąc w nawiasie, była potem bardzo nieprzyjemna dekonfitura, gdy się wyjaśniło, że nie byli to żadni filozofowie, ale tacy sobie... *diu minorum gentium*...

Przepraszam sz. czytelników za to zboczenie od głównego przedmiotu; ale ponieważ raz już zboczyłem, więc zboczę trochę dalej jeszcze, aby po raz drugi do rzeczy tej nie wracać.

— A dlaczego to — zapytacie — ta zabawa (t. j. wyścigi cyklistów) odbywała się w święto tak uroczyste, skoro

(1) Wielka rzecz! Jeżeli mogła Semiramida zakładać i hodować wiszące w powietrzu ogrody, a Neron odtwarzać widok gorejącej Troi, to dlaczego my nie mieli, wbrew miejscowym warunkom i zdrowemu rozsądkowi, hodować koni wyścigowych?

(2) N.P. W tej cytacie podkreśliłem wyrazy, na które chciałbym zwrócić szczególną uwagę czytelników.

cię na uczynku gorącym, na mnie zwałać... na mnie... Ależ to wszelką imaginację przechodzi! To szczyt, za pozwoleniem, łajdaactwa... Ja tego płazem nie puszczać... — krzyknął Moszyński, nie hamując słusznego gniewu.

— Panie stolniku koronny — nadrabiał miną Cagliostro, ostrożnie w tył się cofając — nikogo palcem nie wytykam, nie wskazuję... waszmości nie obwiniam... Stała się rzecz dziwna, bardzo dziwna, ale nie idzie za tem, żebyś waszmość rękę do tego przyłożył! Prawdopodobnie wchodzi tu w grę wpływy magiczne, oddawna źle dla mnie usposobione, a raczej dla „Świętego Związku“, które usiłują na każdym kroku psować mi opinię... Proszę o dni kilka czasu, a wszystko się wyklaruje. Honorem za to rękę! Tygiel był zamieniony, podstawiony, to widoczne. Magia tu działała, nie innego... Nie wymiarkowałem aspektów, nie zabezpieczyłem się należycie. Za dni kilka w innem zabłysnę przed szanownem zgromadzeniem światła, proszę o ufność i cierpliwość... Każdemu przysługuje prawo obrony...

Skłonił się i zniknął w drzwiach za alembikiem, Moszyński zaś ręką rzucił, dodając:

— Ależ z niego kwinta esencya szarlatanów, ekstrakt szalbierzów, alkohol urwańców z pod najciemniejszej gwiazdy! Niechże go regiment dyabłów porwie... I wynalazł na dorędziu tłómaczenie! Wpływy magiczne... to dopiero szus dyplomatyczny!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

członkami Towarzystwa cyklistów są wyłącznie chrześcija-
nie i przeważnie sami katolicy?

Między innymi powodami, główniejsze są te: 1) Taka jest u nas *tradycja*. Od bardzo już dawna, przyjęto u nas powszechnie, że *posty* zachowuje się kiedy niema co jeść, a *święta* szanuje się wówczas, gdy się nie zdarzy żadna za-
bawa, ani interes do załatwienia. Na tej zasadzie, wszystkie zabawy, polowania, obławy, kiermasze i t. d. odbywają się kosztem obowiązków chrześcijańskich względem Pana Boga. Prawda, że niegdyś miewaliśmy i tradycje inne; ale tamte właśnie, jako tchnące fanatyzmem, przestarzałe, z duchem czasu niezgodne — poszły w zaniechanie; wszystkie zaś tradycje przykazaniom Bożym i kościelnym przeciwnie — zachowujemy „święcie”. 2) Prezesem, czyli głównym promotorem Towarzystwa cyklistów był p. Strauss, luteranin. Byłoby więc ze strony katolików brakiem *de-
likatności* i traciłoby to *fanatyzmem*. gdyby się z pobudek konfesyjnych zrobiło opozycję... U nas Pan Bóg zawsze na ostatnim powinien być planie!...

Wracając do mających się odbywać wyścigów konnych — nie wątpię, że w grze totalizatorowej „szeroki udział wezmą ziemiańskie koła bliższe i dalsze”. Gdyby jednak moje przewidywania zawiodły i goście z dalszych stron, z jakichkolwiek powodów, nie uznali za właściwe do Wilna na tę hecę przybyć, wówczas, oprócz obywateli miejscowych i okolicznych ziemian, w grze totalizatorowej *szereki* udział — i to nietylko *bierny*, ale *czynny* — wziąć mogą wileńscy rzemieślnicy, terminatorowie, wyrobnicy, których całe legiony przepędzać lato będą bez żadnego prawie zarobku i bez żadnych stałych, określonych środków utrzymania...

Rzeczy to są powszechnie znane, ale ponieważ organizatorowie wyścigów może się o tem nie dowiedzieli, albo może nie mieli czasu nad tem się zastanowić, — więc proszę jeszcze o łaskawą cierpliwość. Chcę pokrótce wyjaśnić, z kąd się wzięły te legiony bezrobocznego ludu i czy jego udział, zwłaszcza *czynny*, w wyścigach (3) będzie dla Towarzystwa wyścigów pożądanym i korzystnym? Przez lat kilka panował w Wilnie niezwykle ruch budowlany, żądanie więc wszelkiego rodzaju majstrów i robotników było ogromne. Że zaś na wsi zarobki zwykle są li-
che, więc masa bezrolnych i małorolnych włościan zebrała się tu na *sąły* pobyt i już o powrocie na wieś ani myśli. Nie potrzebuję dodawać, że pobyt w mieście na ich moralność wpłynął fatalnie, i niema też zbrodni, do spełnienia której taki wyrobnik lub wyrostek podhodowany na miejskim bruku, lub w podmiejskich norach, namówićby się nie dał. Obok zarobków dziennych, nie gardzili oni już i dawniej zarobkami *nocnymi* (t. j. kradzieżą), a cóż dopiero mówić dzisiaj, gdy o zarobek dzienny jest coraz trudniej? To też żebractwo i kradzież wzrosły straszliwie. Wielu z wyrobników tych po kilka już razy przesiadywało w więzieniach za kradzieże i bójki. Gościna w tych przy-
bytkach Temidy nie przeraża ich weale, owszem, nieraz umyślnie starają się tam dostać. Mają oni tam bowiem mieszkanie, jadło i odzież bezpłatnie, a nieraz lepsze niż na swobodzie. Co zaś najważniejsze, to że odbywają tam kursa teoretyczne złodziejskiej praktyki i różnych sposobów wymijania sprawiedliwości, jeśliby ta mogła być dla nich niepożądana. (4)

Wobec toczącej się wojny na Dalekim Wschodzie, nie ulega wątpliwości, że w tym roku o zarobek w mieście będzie jeszcze trudniej. Setki, a może i tysiące robotników waleśać się będą bez zarobku i chleba. W takim to czasie i przy takich warunkach nasi obywatele-ziemianie odby-

(3) To jest nietylko w wyścigach, ile w *zabawach i ucztach*, jakie z powodu i pod pretekstem wyścigów będą się odbywały.

(4) Choć to do mego założenia już nie należy, jednak, na pełności obrazu, dodam, że młodzież żeńska niemniej smutną zwykle zdobywa karierę. Dziewczeta znajdują sobie dość łatwo u żydów obowiązki nianki, pokojówki, kucharki, a po jakimś czasie niektóre z nich *imamkami* zostają. Raz tego chleba zakosztowawszy — wolą go już jeść stale, niż wracać na wieś do ciężkiej, ucziwej pracy. Niektóre ufałają, za złodziejstwo lub dzieciobójstwo, na dłuższy lub krótszy pobyt, do więzienia. Gdy zbrodnia nie zostanie dowiedziona, wychodzą na swobodę, ale o obowiązek bywa już nie łatwo. Idą więc do lupanarów, z kąd wychodzą jako kaleki, chore żebraczki... Inne, handlarze żywym towarem wywożą do — Odessy, a z tamąd już Bóg tylko wie dokąd... Mój Boże! Gdyby tak, zamiast Towarzystw sportowych, zamiast konnych i welocypedowych wyścigów, zawiązało się jakie Towarzystwo ułatwiania włościanom zarobku na wsi, chronienia ich od ryczałtowej emigracji do miast, a z drugiej znów strony — opiekowania się przybyłymi w mieście i chronienia ich od zguby!... Zapewne, wszystkich uratować byłoby niepodobniestwem; ale możnaby uratować wielu... Niestety, próżne marzenie! Ci, którzy na sporty i rozpustę wyrzucają tysiące, nie dadzą na ten cel ani kopiejki. A nasze panie zgodzą się łatwiej po kilkaset wiorst odbywać konno, niż zniżyć się do takich celów i zajęć...

wać mają wyścigi konne w ciągu czterech tygodni wiosennych i trzech tygodni w jesieni! Przed oczyma głodnej, obdartej, pijanej i do szpiku kości zdemoralizowanej tłuszczy, jakby na urągowi-ko jej nędzy, panowie i panie roztaćcać będą cały blask swoich tualet, swoich — prawdziwych czy fałszywych bogactw, swoich pojazdów i zaprzęgów; cały sybarytyzm balów, obiadów, wieczery, majówek i wreszcie innych szaleństw i zbytków!... Któż zaręczę, że ta wyścigowa heca nie zakończy się, jak niegdyś uczta Baltazarowa... że w czasie tej uczty, raczej hecy, niewidzialna ręka Boża nie napisze nam straszego wyroku: *Mane, Tekel, Fares!*?

* * *

Do klęski ogólnego nieurodzaju, do ofiar straszliwych powodzi, — ofiar, które, mimo niesionej im niejakiej pomocy, w okropnej nędzy żyć muszą, przybyła klęska wojny i przybyły lub przybywać będą nowe jej ofiary. Jeżeli wobec tego wszystkiego, my będziemy mieli serce bawić się i ucztować, to, doprawdy, szakale nam go pozazdroszczają!...

Ks. K. Majewski.

Wilno, 23 Marca 1914.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Maj. — Bukiet z kwiatków hakatyzmu. — Róża. — Jaśmin. — Fiołek. — Miarła zaczyna się przebierać. — Praca Szyfca. — Głos rozpaczy ze Szlązka. — Szcześć Boże! — Ostrzeżenie przed emigracją do Brazylii. — Oszukańcze Towarzystwo. — Majtkowie francuscy i cesarz Sahary. — Obrotów korzystna ugoda. — Odwiedziny Loubeta w Rzymie. — Szowiniści zawiedzeni — Cesarz Wilhelm. — Combes u szczytu.

Maj za pasem, — miesiąc słowików, kwiatów i — miłości... Pieniem słowiczem Zacnym Prenumeratorom „Roli” służyć nie mogę! Natura macocha nie obdarzyła mnie, niestety, gardziółkiem którego trele cenniejsze są dzisiaj, a przynajmniej popłatniejsze od rozumu, nauki, zasługi, poświęcenia i tym podobnych rzeczy przeżytych, zwietrzałych... Zato mogę im ofiarować wdzięczny bukiet, uwity z kwiatków uszczkniętych na niwie kulturowej pruskiej miłości ku barbarzyńcom pochodzenia słowiańskiego.

A więc narzód różyczka wybujała na grzędzie „Ostmarkenvereinu” i „Schlesische Volkszeitung”, organu stronnictwa centrum, w postaci odpowiedzi na znane podanie 104 lekarzy polskich, wniesione do izby lekarskiej, w sprawie zapomóg rządowych udzielanych lekarzom niemieckim, w celu przygnębienia ich polskich kolegów w zawodzie. Odpowiedź ta ma formę naiwnego niby zapytania: „A jak też to ma się rzecz z temi zapomogami, udzielanemi lekarzom polskim przez Towarzystwo imienia Marcinkowskiego? Toćby i te zapomogi powinny ubliżać godności stanu i pociągać za sobą utratę prawa wyborczego!...” Na to pytanie daje odprawę „Kuryer Poznański”, który oświadcza iż nie dziwiłby się, gdyby takie brednie wypisywały gazety hakatystyczne, w których redakcyach niema nikogo rozumiejącego po polsku, i które przyjmują bez kontroli wszystko co im pewne biura z kresów wschodnich doniosą. Ale na czele redakcyi „Schles. Volkszeitungu” stoi człowiek z polskiem nazwiskiem, który z polskiej pochodzi rodziny, po polsku dotąd rozumie i mówi, który zatem musi chyba czytywać dzienniki polskie, i który wie zapewne, a przynajmniej powinienby wiedzieć, że Towarzystwo im. Marcinkowskiego udziela wsparcia wyłącznie kształcącej się młodzieży a nie ludziom którzy już ukończyli studia i sami zarabiać mogą na utrzymanie.

Na tą replikę dupliki słownej już zapewne nie będzie; pojawi ona się raczej może w kształcie zabiegów około zwinięcia Towarzystwa Marcinkowskiego, o których prze-
bąkują już od pewnego czasu.

Następnie idzie gałązka jaśminu hakatystycznego, w kształcie rozporządzenia pana inspektora szkolnego Kempffa, który samowolnie wykreślił zamieszczoną w planie szkolnym naukę czytania i pisania po polsku. Dotknięci tą samowolą rodzice dzieci polskich podali zażalenie do królewskiej regencyi w Bydgoszczy, i zdecydowali się użyć wszelkich środków dla uzyskania sprawiedliwości przeciw temu nadużyciu, ale... Ale woń jaśminu, zwłaszcza hakatystycznego, bywa uparta, i biednym rodzicom z trudnością pozbyć się jej przyjdzie.

Wreszcie dołożę skromny fiołek wydalających robotników polskich z fabryk berlińskich. W fabrykach tych,

mianowicie w fabrykach przetworów chemicznych, dużo polaków pracowało, i pracowało uczciwie, a w nagrodę tego ujrzeli się nagle pozbawieni chleba. Nie jestem zwolennikiem radykalnej zasady: „im gorzej, tem lepiej“, ale w sprawiedliwość Boską wierzę i czekam spokojnie, rychłoli miarka się przebierze...

A bodaj czy się już przebierać nie zaczyna. Usiłowania hakatystów, popierane przez rząd, który właściwie w ich rękę spoczywa, poczynają zakrawać na pracę Syzyfa. Mimo milionów rzuconych w paszczę komisji kolonizacyjnej, wydziedziczenie polaków z ziemi nietylko idzie oporem, ale do „Schlesische Zeitung“ dochodzi z Głogowy krzyk rozpacz, zwiastujący, że na Szlązku wzmaga się coraz bardziej ruch w zakupywaniu ziemi niemieckiej przez żywioł polski, i to głównie naturalnie przez włościan. Już przeszło sto gospodarstw nabyli polacy od Niemców, a coraz nowe transakcje przychodzą ciągle do skutku. Hakatyści twierdzą, że Niemcy koloniści zniechęcili się tem, że nie mogli się doczekać obiecanej kolei żelaznej i domagają się na gwałt wybudowania kolei z Głogowy do Leszna, w Poznańskim. Ano, niech gwałtują, przecież ta kolej wyjdzie na korzyść i polskim kolonistom, którzy po jej zbudowaniu nabiorą jeszcze większej ochoty do skupowania Niemców. Szczęść im Boże!...

Nie poszczęściłoby się tym słowiańskim emigrantom, którzyby się dali skusić świętym na pozór obietnicom jakiegoś niby w Rio Janeiro zawiązanego Towarzystwa pod firmą: Trawiński i Drabu. Panowie ci wzywają do Brazylii słowiańskich mianowicie wychodźców, zapewniając im znaczne obszary ziemi za darmo, z warunkiem tylko, że przez lat 20 wypłacać będą Towarzystwu połowę swoich czystych dochodów. Tymczasem austriackie ministerium spraw zagranicznych ostrzega, na mocy osiągniętych przezeń autentycznych wiadomości, że owo pseudo-Towarzystwo nie posiada żadnych gruntów, żadnych kapitałów, i żadnego do sprowadzania emigrantów upoważnienia.

Lepszy już niż tacy emigranci zrobili interes majątkowie Francuzi, którzy przyjęli służbę na jachcie „Frasquita“, wiozącym na wybrzeża afrykańskie Jakóba Lebaudy, „cesarza Sahary“, i jego losy. Pięciu z nich, zaraz po wylądowaniu w Afryce, dostało się w niewolę arabską, w której przebyli kilka miesięcy i dopiero za wstawieniem się rządu francuzkiego odzyskali wolność. Zamierzali oni wytoczyć Lebaudemu proces o wynagrodzenie im strat i cierpień poniesionych w czasie niewoli. Do procesu atoli nie przyszło, Lebaudy dobrowolnie ofiarował im 50,000 franków, pod warunkiem jedynie, iż wydadzą kwity, jako wynagrodzenie to otrzymali z kasy „Jego Cesarzkiej Mości Jakóba I-o, cesarza Sahary“. NatURALNIE majątkowie zgodzili się chętnie na tą ugodę, korzystną dla stron obudwu: majątkowie bowiem dostali po 10,000 fran. a Lebaudy uzyskał piśmienne uznanie swego „cesarstwa“; wprowadzie tylko od pięciu majątków, ale na początek i to dobre.

Prezydent Loubet opływa w tej chwili w rozkoszach przyjęcia, jakie mu, według dzienników włoskich i francuzkich, zgotowali włosi. Nie zięciły się tylko nadzieje szowinistów zarówno włoskich jak francuzkich, którzy w tych serdecznościach widzieli już zapowiedź odpadnięcia Włoch od trójprzymierza i zupełnego osamotnienia Niemiec. Ton toastów wymienionych między prezydentem a królem na obiedzie galowym zmroził te gorące marzenia i wykazał że Włochy nie myślą, nateraz przynajmniej, wyzwać się „z pęt trójprzymierza“. Do ochłodzenia szowinizmu włosko-francuzkiego przyczynił się także cesarz Wilhelm, który zdaje się niby cień ostrzegający krażyć na swoim jachcie dokoła wizyty rzymskiej, i wstępując po drodze to do Katanii, to do Wenecyi, dawać prasie niemieckiej sposobność do opisów, z jakim to entuzjazmem ludność włoska przyjmuje dostojnego gościa.

Jak się komu wiedzie, to się wiedzie! Takim ulubieńcem losu stał się obecnie, — któżby się tego spodziewał?... — p. Combes. Wiadomo bowiem że z łaski Waldecka-Rousseau został prezesem ministrów. (Jak się za to Waldeckowi wywdzięczył, o tem się nie mówi). Jednocześnie objął tekę spraw wewnętrznych a następnie i oświecenia. Teraz zarządza departamentem wojny w zastępstwie chorego Andrégo, i departamentem marynarki, w zastępstwie Pelletana, który pojechał na spacer. Nareszcie obecnie zastępuje prezydenta republiki na czas jego pobytu we Włoszech. Tak więc ten człowiek, o którym przed paru latami pies kulawy we Francyi nie wiedział, dziś trzyma w rękę wszystkie nici władzy we Francyi. Nie

dziwiłbym się wcale, gdyby wracającego tryumfalnie z Rzymu Loubeta nie puścił już do prezydyjnego pałacu i sam się na jego miejsce zakwaterował.

Na widowni wojny na Dalekim Wschodzie z ostatniego tygodnia nie ważniejszego niema do zanotowania. Znosi się już niby na coś ważniejszego, ale dotąd tylko się znosi.

E. Jerzyńska.

W Zwierciadełku.

III.

„Zniżyliśmy nasz lot górny do pełzania po ziemi. — zmarnieliśmy, opuściliśmy podniebie i, szargając w błocie podwórza bezczynne lub wyłamane skrzydła, rozgrzebujemy z drobiem śmietniki i rozgdakujemy wrzaskliwie każde znalezione ziarno lub glistę...“ Takie żalotne treny płyną z pod pióra „Posła Prawdy“, rozgoryczonego, jak widać, do całego świata, za to jedno chyba, że czas bieży niewstrzymany, no i za to jeszcze, że los kazał mu widzieć zatrute owoce drzew sadzonych i szczepionych jego własną ręką. Że p. Świętochowski ma zupełną słuszość skarżąc się na brak ideowości, na obłocenie zwietrzałych dusz dzisiejszych ludzi, temu nietylko nie przeczę, ale owszem mam zamiar poniżej smutny ten objaw paru jeszcze przykładami poprzeć. Dziwi mnie tylko niezwykle fakt, że refleksyjny umysł ex-mistrza ex-postępu warszawskiego nie zastanawia się zupełnie nad tem, co wywołało to „obniżenie lotu“ i co jest objawu tego przyczyną rzeczywistą.

Bo gdyby zastanowił się, musiałby uznać, że to jego i wyznawców jego teorie, głoszące „wolną moralność“ i „braterstwo“ z żydami, musiały sciągnąć społeczeństwo nasze „z podniebia i unurzać je w błocie podwórza“.

Dowody jednak tego, żeśmy zmarnieli, są widoczne, nie w naszej tytułomani, herbomanii, czy pałkomani, jak to widzi p. „Poseł Prawdy“, lecz przedewszystkiem w stracie, w upadku, w unicestwieniu wprost wśród szerokich kół inteligencji poczucia tej zwykłej, codziennej uczciwości.

Ot, weźmy na przykład choćby taką... kwestyę gazową. Cóż może mieć, na pozór, wspólnego gaz z uczciwością? Zdawałoby się, że nic zupełnie, a jednak gaz przyczynił się do wyprowadzenia na światło dzienne jednego z tych właśnie gorzkich owoców pozytywizmu i asymilacji z judaizmem.

Rzecz się tak przedstawia. Gaz oświetlający udzielanym jest pomniejszonym konsumentom w Warszawie przy pomocy automatów, które za wrzuceniem monety 20-sto kopiejkowej, wydają pewną ilość gazu. Automatów takich roztawiono do końca ubiegłego roku 9,000, i w tych to automatatach znaleziono nieuczciwość ludzką w postaci 64,638 jednokopiejkówek, oraz 12,798 monet fałszywych, guzików i t. p. galanteryi, umieszczonej tam „przez oszczędność“, w ciągu jednego roku, przez znacznych konsumentów gazu.

— Pan oświetlasz swe mieszkanie gazem? Aha! To już wiem z kim mam do czynienia!

Zżydzieliśmy, sparszywieliśmy z kretelem w bratnim uścisku z „dziećmi jednej ziemi“.

Albo oto fakt inny, z pewnością nie mniej znamienny, wobec którego nawet podawanie starych, używanych depesz w „dodatkach nadzwyczajnych“ — dzienników naszych, jest drobnostką nie mającą wagi.

Dotychczas zawsze mi opowiadano, że czasu nikt ani na jedną chwilę wstrzymać nie może; że człowiek raz jedyny rodzi się i raz tylko umiera; że wreszcie wogóle zdarzenia w życiu nigdy się identycznie nie powtarzają. Ja zaś w te wszystkie prawdy wierzyłem, dopóty jednak tylko, dopóki mnie nie przekonał pewien księgarz że czas wstrzymać można; że człowiek może umrzeć raz drugi i że wogóle wszystko powtórzyć się może.

Księgarz ów sprzedawał sobie w roku bieżącym pewien kalendarz popularny, (*corpus delicti* posiadamy) który, oprócz wykazu świąt, zawiera treść „literacką“, tudzież rubrykę ciekawą p. t. „Co zaszło w roku ubiegłym“. Otóż według tego wykazu „ważniejszych wypadków i zdarzeń w roku ubiegłym“ okazuje się, że w roku 1903 zaszło zupełnie to samo co w roku 1902. Ci sami ludzie umarli, ci sami obchodzili jubileusze, te same wyszły encykliki papieżkie, te same powstały stowarzyszenia; po raz drugi runęła dzwonnica S-go Marka w Wenecyi, po raz drugi wulkan Mont-Pelée zniszczył miasto St.-Pierre na Martynice etc. etc.

I jak sobie te nadzwyczajne dziwy wytłómaczyć? Tłómaczą się one w sposób bardzo prosty i jasny. Pomyślowy księgarz, do starej makulaturowej treści, wyrwanej z pozostałych u niego na składzie kalendarzy z roku 1903 dodał nowy wykaz świąt i nową dał okładkę z napisem: „Kalendarz na rok 1904“. A wszystko to uczynił niewątpliwie przez oszczędność. O! Bo... oszczędni jesteśmy dziś naprawdę. Pytam jednak, jak właściwie nazwałby należało ten pomysł „uczciwego“ księgarza?

Sam na to odpowiedzieć nie umiem, gdyż teraz wszystko się jakoś dziwnie nazywa. Naprzykład głośnie: Chrystusa Pana, N. Maryi Panny i Aniołów. Jak do swych oratoryów wprowadził ks. Perosi, nazywa sobie reporter „Kuryera Codziennego“ partya mi, pisząc: „partye Zbawiciela s p i e w a ć będzie p. Kaschman, partye N. P. Maryi—pani Monti-Baldini“ etc. etc.

A więc jeszcze jedno pytanie: jak nazwać taką partye głupkowatości pomieszanej z bluźnierstwem? Jak nazwać i jakby skarcić to należało? Chyba w ten sposób żeby ów wzmiankarz kuryerkowy wyśpiewał także głosem... wielkim partye solową, tylko w innym zupełnie już rodzaju...
Szczeban.

KRONIKA BIEŻĄCA KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

Olekawe rzeczy. Żle się stało z budową kościoła Zbawiciela w Warszawie—żle... Powiada mi ktoś z moich znajomych.

— Idźno pan do brodziej na miejsce na którym jest wznoszona, raczej już wzniesioną nową świątynią, i zobacz co tam jest.

— Jakto co jest? No jest nowy kościół...

— Ba! ale co tam jest przy tym nowym kościele... Jest tam rzecz ciekawa, nawet jedyna w swym rodzaju!

Poszedłem tedy, zobaczyłem i powróciłem do domu, podobnie jak wielu innych zapewne oglądających świątynię, ze ściśniętym sercem.

Żle się stało! Ach, tak, bo łatwiej jest krytykować niż robić! Jestem przygotowany na odpowiedź taką i tych i owych i niektórych innych.

Ale ja też nie „krytykuję“, tylko boleję nad tem co się stało, a to mi chyba wolno. Wolno mi też zapewne i smutkiem tym moim podzielić się z czytelnikami.

Nowy Dom Boży ma stanowić, z jednej strony, uczczenie Zbawiciela świata, z drugiej upamiętnienie nowego stulecia. Więc oczywiście będzie to świątynia imponująca nie tylko strukturą architektoniczną, ale i okazałością, wspaniałością, obszarem; będzie więc to świątynia, jakiej Warszawa dotychczas nie posiadała. Godziż bo się w głównym mieście kraju katolickiego, uczcić w ten sposób Zbawiciela i upamiętnić wiek nowy!

Niestety, co do tego, że tak właśnie nie będzie, od chwili, gdy przez komitet budowy nowego kościoła, zamiast odznaczonego pierwszą nagrodą i pięknego rzeczywiście planu budowniczego p. Szyllera, przyjętym został plan p. Dziekońskiego, nikt się nie łudził. A jeżeli przeciw zamianie takiej niewiele w swoim czasie ozwało się protestów publicznych (prywatnych była moc!), przyczyną tego był wzgląd nie zrażania ofiarności publicznej.

Więc stało się! Kościół Zbawiciela, nietylko że nie robi wrażenia dzieła monumentalnego, ale owszem sprawia raczej wrażenie kościoła przeciętnego w mieście prowincjonalnem. Nawet nie szukając daleko, uboga osada Latowicz, w powiecie Nowo-Mińskim. takim samym, mniej więcej, kościołem nowym szczyścić się będzie.

Stało się jednak... Pilno było komitetowi budowy, który sobie powiedział: Niech stanie kościół „skromny“, lecz niech stanie prędko, jaknajprędzej; chociaż znam wielu ludzi, a w ich liczbie wielu kapłanów, którzy są zdania, iż lepiej było budowę prowadzić znacznie dłużej, a wzniesić kościół godzien istotnie uczczenia Zbawiciela, godzien miasta w którym staje i godzien chwili, która myśl budowy zrodziła. Do zdania tego i jabym się przyłączył, lecz gdzież mnie maluczkemu w rozprawę z komitetem się wdawać?!

Nie wdaję się też, lecz boleję nad tem co się stało, a stała się i inna jeszcze rzecz nad wszelki już wyraz przygnębiająca, która n i g d y, przynigdy stać się nie powinna.

Pilno było komitetowi, więc z kąd mógł i jak mógł—zbić rał, ściągał, gromadził fundusze na budowę,—czego naturalnie za złe brać mu nie można; chociaż za złe brać mu można i trzeba, że od początku samego, przepiękne i ważne zadanie swoje

traktował dziwnie, że się tak wyrażę, p r z e m y s ł o w e m u. Bez szerszej i głębszej myśli, sięgającej w przyszłość, komitet zabrał się do rzeczy, nie jak do dzieła o charakterze pomnikowym, ale jakby do budowy jakiegoś gmachu powszedniego użytku. Kościół w tej dzielnicy miasta jest istotnie potrzebnym, nawet bardzo potrzebnym; ale miast psuć myśl piękną i rzecz piękną w zasadzie, lepiej chyba było poczekać jeszcze dłużej, skoro się czekało dotychczas.

Tymczasem, że w tym pośpiechu krótkowzrocznym komitet popełnił, między innymi, błąd bardzo ciężki i fatalny, jest to już dziś faktem gorszącym, w stopniu chyba najwyższym, ludność katolicką Warszawy.

Znałem proboszcza parafii dość biednej, w pewnym mieście prowincjonalnem, który zbudowałszy nowy kościół, postarał się równocześnie, mimo braku funduszy, o nabycie przyległego placu, a uczynił to w obawie, iżby przypadkiem Dom Boży nie pozyskał z czasem sąsiedztwa niewłaściwego, niepożądanego.

Tu u nas, w Warszawie, inaczej najwidoczniej rzeczy te się pojmują. Tu się sprzedaje już posiadane place przykościelne, jakby właśnie dla pozyskania sąsiedztwa uwłaczającego Domowi Bożemu! Dziwne obyczaje!... i pojęcia dziwne!... T o l e r a n c y a nawet w wypadkach takich góruje ponad wszystkim, a i wszystko także pojmuje się bardziej po kupiecku, niż po katolicku. Komitetowi ciężył pono dług jakiś, więc chciał go jakoby spłacić jaknajrychlej, byleby budowy nie opóźnić — i przez ten pośpiech dziwne stało się właśnie złe wielkie, większe nierównie, aniżeli gdyby budowa kościoła opóźniona została o lat parę, albo kilka nawet.

Bo oto komitet budowy grunt przylegający bezpośrednio do kościoła uznał za właściwe

odprzedać żydowi!

A żyd? Żyd, p. Elbinger, zbudował na gruncie tym, kościelnym, wielką, dość szpetną, czteropiętrową kamienicę o dwóch frontach: jeden od ulicy Marszałkowskiej, drugi zaś zwrócony wprost do kościoła, oddzielony jedynie zaułkiem jakimś czy przesmykiem tak wązkim, że z balkonów onej kamienicy żydowskiej ręką nieledwie murów świątyni dosięgnąćby można. Okna w okna wpadają, a dom tenże żydowski z domem kościelnym mają wspólną ścianę!

Coś niebywałego, coś dotąd nieznanego, niepraktykowanego, i coś, czego sobie logicznie wytłómaczyć niepodobna, a nie koniec na tem.

Ponieważ budowniczym kamienicy żydowskiej jest także żyd, niejaki Widawer, więc sobie urządzono rodzaj szykany z świątyni katolickiej. Starozakonny p. budowniczy na kamienicy żydowskiej zaprojektował wieżę naśladowującą nasze wieże kościelne, i dzisiaj wieża ta kamieniczna, zakończona gwiazdą (!), strzela sobie już w górę, a patrząc zdaleka nie jest w stanie rozróżnić: jestże to wieża kościelna, czy bóżniczna żydowska? Zlewają się razem!...

Nawet tu, jak w całej przedziwnie zażydzonej Warszawie, wszystko jest pomieszane, zbratane; a kościół pod wezwaniem Zbawiciela ślicznie zaiste został uczczonym i przyozdobionym!

Dosyć!—gdyż mógłbym, pod wpływem smutku i gorczy, wypowiedzieć za wiele i całej zgrai żydowsko-bezwyznaniowej sprawić radość wielką, a tego wcale nie chcę.

Boleję więc jedynie i nie sam boleję. We wszystkich sercach szczerze katolickich, to co się stało z budową kościoła Zbawiciela, gorzkim i niekłamany ozwać się musi smutkiem. Smutek bo jedynie w sercach tych budzić może i ta zniewaga, na jaką Dom Zbawiciela wystawionym już został, i na jaką w przyszłości wystawionym być może — i ten nieszczęśliwy a krótkowidzący niezmiernie, jak się okazało, skład komitetu budowy, który przy najlepszych nawet, chęćciach, podjętego zadania ani szerszej ogarnąć nie umiał, ani też do niego nie dorósł.

A teraz hajże na wstręt ną, w ś c i b s k ą, n i e s p o k o j n ą „Rolę“! I owszem, proszę bardzo! Tylko proszę równocześnie i błagam szanownych członków rozgniewanego, rzecz prosta, komitetu, o *dowiedzenie faktami*, że ona racji nie ma, a cześć Zbawiciela winna być dla niej — obojętną.

Robicz.

Tandeta żydowska. Zgłosił się w tych dniach do redakcji naszej pewien rzemieślnik, z zawodu cieśla, z zażaleniem treści następującej:

— Przed paroma tygodniami kupiłem — powiada — w jednym ze sklepów przy ulicy S to Krzyżkiej palto. Włożyłem je na siebie parę razy. I oto co się stało! Dziury już są, materiał kawałkami wypada—zleżały czy zbutwiały widocznie, albo może stary już i znoszony. Ciężko zapracowanych kilkanaście rubli poszło na marne, jakbym je w wodę wrzucił!

— A w jakimże sklepie palto pan kupował? W chrześcijańskim czy w żydowskim?

— W żydowskim, proszę panów, w żydowskim! — bo tam t a n i o — mówią. Ładnie taniol! Teraz drugi raz na palto. po paru tygodniach, pieniądze znów wydać muszę, a tu i życie drogie i komorne nie tanie!

— Ba! a cóż my na to panu poradzić możemy?

— Mnie nie... ale może drugich zato ostrzegą panowie w piśmie swoim, przed t a n d e t ą ż y d o w s k ą, aby ich to samo co mnie nie spotkało...

I najchętniej życzeniu temu oszukanego biedaka czynimy zadość. Ostrzegamy, po raz setny co najmniej, przed tandetą żydowską w ogóle, a w szczególności przed *tandetą żydowsko-krawiecką*, która nietylko daje żydom możliwość haniebnego wyzysku i, pod szyldem krawieckim, uprawiania najrozmaitszych interesów l i c h w i a r s k i c h, ale nadto przyczynia się w niemałym stopniu do szerzenia chorób zaraźliwych. Toż przecie nie brak nam już w Warszawie krawieckich sklepów c h r z e ś c i a ń s k i c h, gdzie, obok stokroć lepszych materiałów niżli w kramach żydowskich i sumienniejszej roboty, są i ceny możliwie p r z y s t ę p n e. Czemuż więc, zamiast do s w o i c h, ludziska cisną się koniecznie do żydów i dają sobie zabierać, za nic, grosz ciężko zapracowany? Biedni, no i... niezbyt... mądrzy ludziska!

Niezwykła uroczystość. Rzewna prawdziwie i niezwykła uroczystość odbyła się w dniu 21 Lutego w parafii Ręčno Rodzice miejscowego proboszcza, Antoni i Florentyna Poraj-Kobielscy, obchodzili w dniu tym 60-tą rocznicę ślubów swych małżeńskich, a obchodzili ją cicho, bo bez zjazdów i uczt, lecz zato solennem nabożeństwem odprawionem na ich intencję. Sędziwi jubilaci trzymają się dobrze, otoczeni troskliwą opieką syna-proboszcza, przy którym zamieszkują stale, i który też, z okazji tak uroczystej dla nich chwili, rozdał między ubogich swej parafii pewną, dość znaczną kwotę. Piękny zaiste i godzien naśladowania sposób upamiętnienia obchodu jubileuszowego! To też obecni obchodowi temu, składali jubilatowi serdeczne życzenia doczekania przez nich w zdrowiu godów brylantowych, a i my życzenie takie ślemy im również.

Piotr Chmielowski, literat i krytyk. ostatnio, od miesiący kilku, profesor historii literatury polskiej w uniwersytecie lwowskim, jeden z głównych i najbardziej zawziętych przedstawicieli warszawskiego pozytywizmu, zmarł we Lwowie w dniu 23 b. m. We wspomnieniach pośmiertnych, jedne z pism, nawet zachowawczych — bo u nas bywa zachowawcza konsekwencja taka! — nazywają zmarłego „wielkim obywatelem“, inne zaliczają go nadto do „koryfeuszów nauki polskiej“. Ściśle jednak, bezstronnie, no — i konsekwentnie rzecz biorąc, ani jeden ani drugi tytuł autorowi „Liberalizmu i obskurantyzmu“ wcale się nie należy. „Koryfeuszem nauki polskiej“ Chmielowski nie był i sam zapewne aż takiej pretensji nie miał. Był tylko pracowitym bibliografem, pilnym molem książkowym i przedziwnie jednostronnym kompilatorem. I ta właśnie jednostronność nieraz zdumiewająca, stanowiła najwybitniejszą cechę umysłowości tudzież prac Chmielowskiego. Bo wyobraźmy sobie historyka (proszę uważać: *historyka*) literatury, który o najmarniejszych lichotach piśmienniczych rozpisuje się mniej lub więcej obszernie, dlatego że one wyszły z pod piór autorów lub autorek należących do jego — pozytywistyczno-bezwyznaniowego — obozu, pomija zaś zupełnie prace o istotnej i niepospolitej wartości literackiej, z tej jedynie racji, że ich autorami są pisarze szczerze chrześcijańscy! A tak przecież w swoich studiach historyczno-literackich Chmielowski poczynać sobie umiał. Sekciarski, ciasny jego umysł nietylko pojąć, ale przypuścić nawet nie chciał, ażeby po za pozytywistami i liberałami, mogli być pisarze, współcześni zwłaszcza, których prace kwalifikowałyby się bodaj do zaznaczenia w historii literatury ojczystej. Nie dał nam też Chmielowski w tych studiach swoich ani jednej, rzec można, myśli oryginalnej o znaczeniu głębszem; kompilował jedynie i kompilował, wymyślając obskurantom z obozu chrześcijańskiego, a sławiąc swoich pozytywistów! Zkądże więc zaliczanie go aż do „koryfeuszów nauki polskiej“? Nie był też Chmielowski i „wielkim obywatelem“, jak się któryś z jego płaczków czy tam chwalców pogrzebowych wyraził. Kto bowiem jak on, jako zacięty wróg Kościoła, wraz z falangą liberalno-bezwyznaniową, przez ciąg lat trzydziestu kilku, pracował zawzięcie nad osłabieniem w społeczeństwie naszym zasad Wiary i ideałów chrześcijańskich, nad zatruciwaniem jego ducha miazmatami zgnilizny pogańskiej i nad poderwaniem tem samem jego siły moralnej, ten do tytułu „wielkiego obywatela“ najmniej chyba prawa mieć może. A — nauczmyż się raz narzeczcie, oddawać, według sprawiedliwości, co się komu należy.

K—ny.

Z okolicy Złoczewa piszą do nas: W dniu 6-m Kwietnia r. b. odbyły się w Grzegorzewie, dyecezyi Warszawskiej,

w miejscowym kościele parafialnym, prymicye ks. Teofila Chojnowskiego, wychowauca Seminaryum warszawskiego.

Podniosłej tej uroczystości asystował liczny kler okoliczny, z miejscowym proboszczem, ks. kan. Kisielskim na czele, tudzież kapłani przybyli ze stron dalszych. Pomiędzy tymi ostatnimi byli obecni: ks. dziekan Jodko-Narkiewicz z Koła, jubilaci: ks. Zydanowicz z Grochów, ks. Montrowicz z Dąbia, ks. Roszkowski z Warszawy, ks. Gąsiorowski i ks. Merklajn. Nadto w pięknej uroczystości tej brali jeszcze udział: ks. Marcinkowski Bernardyn z Koła, ks. Mężnicki również z Koła, ks. Kosiakiewicz z Warszawy, ks. Rybiński z Dąbia, ks. Cichocki z Umień, ks. Borowy ze Złoczewa, etc. etc., ogółem zaś zjechało do Grzegorzewa 24 ch kapłanów, rodzina prymicyanta, jak również liczne obywatelstwo z p. Kosińskim z Pomentowa i p. Tarczyńskim z Grzegorzewa na przedzie. Ks. Margoński, proboszcz z Szymanowic, w podniosłych słowach, powitał z mównicy młodego bojownika Kościoła, wskazując mu w jędrnych słowach świętość i wielkość przyjętych przezeń obowiązków, cała też uroczystość wywarła na zgromadzonych nader głębokie wrażenie.

Potrzeba lekarza. Z Pilwiszek (gub. Suwalska) donoszą nam, iż jest tam potrzebnym *lekarz-chrześcianin*. Miasteczko Pilwiszki liczy parę tysięcy ludności stałej i jest dość ożywionem, odbywają się w niem częste jarmarki, a dzięki ledwie o wiorstę odległej stacji kolei, prowadzi ono znaczny handel zbożem. Jest też w Pilwiszkach kościół parafialny, trzech księży, kancelarya gmiuna, apteka tudzież kilkanaście sklepów z różnemi towarami, a wśród nich kilka chrześcijańskich. Do miast sąsiednich jest bardzo daleko, najbliższe bowiem, jak Wykowszki lub Maryampol, są o trzy mile odległe, Kowno zaś leży w odległości mil siedmiu. Było też dawniej w Pilwiszkach dwóch lekarzy i powodziło się im dobrze, gdyż ludność okoliczną stanowią po największej części koloniści zamożni, rozumiejący potrzebę leczenia się i porady lekarskiej szukający chętnie. Dziś pozostał tylko jeden, do którego jednak nie wszyscy mają — przekonanie. Gdyby więc który z młodszych lekarzy-chrześcianin zdecydował się osiąść w Pilwiszkach, miałby praktykę zapewnioną. A gdyby jeszcze, obok znajomości zawodu, sumiennosci w traktowaniu powołania oraz gotowości do niesienia pomocy cierpiącym, lekarz o jakiego idzie wadał nadto językiem miejscowym, to i poparcia ze strony przedstawicieli miejscowej inteligencji pewnym być może.

Z prasy. Dziwna rzecz! Jak się też to i czasy i pojęcia, i „zasady“ oraz „kierunki“ naszych pism zmieniają. Nie tak dawno, gdyż roku jeszcze niema, jak „Dziennik dla wszystkich“ stojąc od początku niemal swego istnienia na stanowisku chrześcijańsko-asemickim, ostrzegał czytelników swoich przed łącznością i asymilacją z judaizmem — asymilacją, zatruwającą najskuteczniej ducha społeczeństwa polskiego — a dziś? Dziś mam właśnie przed sobą № 94, z d. 25 Kwietnia r. b., tego piśmka i oczom własnym nie wierzę! W tymże samym „Dzienniku dla wszystkich“, w artykule w s t ę p n y m (!) wypisuje się dzisiaj sążnistą pochwałę dla autorki s t a r o z a k o n n e j, współpracowniczki pism żydowsko-radykalnych, niejaki p. Centnerschwerowej, która, jak i „Dziennik dla wszystkich“ wyraźnie to zaznacza, „p o ś w i ę c i ła s i ę s p e c y a l n i e p r o p a g o w a n i u“ możliwie w c z e s n e g o u ś w i a d a m i a n i a dzieci i młodzieży „w kwestjach drażliwych“, to jest w rzeczach dotyczących s t o s u n k ó w p ł c i o w y c h. Zdaniem „Dziennika dla wszystkich“, solidaryzującego się w z u p e ł n o s c i z damą tą izraelską, ba! — nawet wystawiającego jej *propagandę* (!), uświadomiania takiego młodzieży wymagają „zdrowe i racjonalne“ (!) zasady wychowawcze; zdaniem jednakże wszystkich uczciwie myślących ojców i matek *chrześcijańskich*, byłoby to zbrodnią popełnianą względem istot niewinnych i sercu ich najbliższych, albowiem byłoby to „możliwie wczesnem“ przysposabianiem dzieci do rozpusty i demoralizacji, o co, dodać trzeba, nietylko żydówkom, ale i żydom wogóle jaknajbardziej idzie. Im niżej moralnie spadnie społeczeństwo r d z e n n e, tem lepiej przecież dla nich!

Tymczasem „Dziennik dla wszystkich“, w zakończeniu swojego artykułu o „kwestjach drażliwych“, *zaleca* najwyraźniej „wszystkim matkom i ojcom, a szczególnie matkom“, bliższe zapoznanie się z tendencyjnie bezecną „książeczką“, i z działalnością p r o p a g a t o r s k ą p. Centnerschwerowej, celem s k o r z y s t a n i a z jej rad oraz wskazówek wychowawczych. To znaczy, że według zalecenia „Dziennika dla wszystkich“, nasze matki chrześcijańskie i polskie mają wychowywać dzieci swe w duchu i kierunku wskazanym przez „autorkę“ wychowaną na zasadach Talmudu! Przecież! — i tego nam tylko jeszcze brakowało!

Jak się też to i czasy i pojęcia i „zasady“ naszych pism zmieniają! A ich czytelnicy czy zmieniają się również? Albo ja

wiem! Nasza publiczność czytająca jest najprzeważnie tak dziwnie dobroduszną, że wszystko co jej podadzą przyjmie i wszystko przełknąć jest w stanie; nawet hańbę każdą. Poczciwa!...

K—ny.

Z przemysłu. Mamy tedy pierwszą w Warszawie fabrykę parową kamieniarską i n o t a b e n e — gdyż tego nigdy dodawać nie zawadzi—fabrykę chrześcijańską. Wzniesioną ona została przy ul. Dzikiej pod № 71, a właścicielami jej są p. p. J. Norblin i S. Bartmański. Fabryka, podzielona na dwa oddziały, odznacza się istotnie urządzeniem na szerszą skalę i — zgodnie z najnowszymi wymaganiami postępu w tej gałęzi przemysłu. Jest tu więc tartak do granitu, zagłębiający piły w granicie szwedzkim od 8 do 10 cm. na godzinę; są dwa tartaki do marmuru: jeden o 40-stu, drugi o 60-ciu piłach; jest dalej freza do wyrabiania przeróżnych gżemsów w granicie i marmurze; jest siedemnaście maszyn do polerowania granitów i marmurów; jest tokarnia do granitu i marmuru i jest wreszcie maszyna do borowania dziur w granicie. A wszystkie maszyny te, czynne dniem i nocą, przy oświetleniu elektrycznym fabryki, poruszane są dwoma motorami gazowymi — o sile łącznej 60-ciu koni — zasilanymi gazem z własnej gazowni fabrycznej. Tak urządzone zakłady p. p. J. Norblina i S. Bartmańskiego zatrudniają do 150 ludzi: kamieniarzy, polerowników i ich pomocników. Poświęcenia zakładów, przed paroma tygodniami, dopełnił ks. kan. Seroczyński; a my ze swej strony dodamy: niechże poczynającej sobie po Bożemu, firmie tej chrześcijańskiej i polskiej, szczęści się i wiedzie jaknajlepiej!

Ze sztuki. W gmachu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych otwartą została pośmiertna wystawa prac artysty-malarza Adama Badowskiego.

Z teatru i muzyki. Opera Oreficiego: „Chopin“, ściąga stale do teatru Wielkiego licznych nader słuchaczy i prawdopodobnie pozostanie ona i nadal jednym z najulubieńszych dla publiczności naszej utworów muzycznych.

Na scenie teatru Rozmaitości wznowiono w ubiegłą Srodę komedię Wiktoryna Sardou p. t. „Nasi najserdeczniejsi“.

Otwarcie sezonu w teatrze Letnim w Ogrodzie Saskim nastąpi w dniu 7-mym Maja.

Doskonała i ciesząca się sympatją warszawian orkiestra włościańska pod dyrekcją p. Karola Namysłowskiego, koncertująca obecnie na prowincyi, w dniu 4-tym Czerwca r. b. da w Warszawie „na Dynasach“, gdzie się osiedla na całe lato — pierwszy swój koncert popularny.

Zapowiadany uprzednio w Częstochowie koncert p. Władysława Floryańskiego, odbędzie się w d. 7 Maja r. b. W koncercie przyjmą udział: p. Marya Laskowska (deklamacya), p. Sledziński (fortepian) i chór męzki pod dyrekcją p. Ludwika Wawrzynowicza.

Zmarli. S. p. *Aleksander hr. Straszewicz*, b. żołnierz b. wojsk polskich, w 16-tym roku życia nagrodzony orderem „virtuti militari“ — zmarł w Paryżu.

S. p. *Stanisława Młodecka*, córka kasztelana Lewińskiego, zmarła w Radomiu, przeżywszy lat 86.

S. p. *Władysław Folkierski*, znany matematyk i technolog, b. wiceprezes paryzkiego Towarzystwa nauk ścisłych, b. profesor matematyki w uniwersytecie w Limie, b. dyrektor kolei południowych w Chili — zmarł w Zakopanem, w wieku lat 62.

S. p. *Jan Waclaw Gasztowt*, syn profesora Gasztowta z Paryża, literat, tłumacz dla pism paryzkich wybitnych utworów Sienkiewicza i Rodziewiczówny — zmarł w Paryżu, licząc 30 lat życia.

Listy Imci Pana Grzmołnickiego.

XVI.

Wielce mi miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Muzykus niektóry, w kapeli filharmonijno-rejchmanowskiej kondycję mający, w ten sens przed swoim krewniakiem a moim znajomkiem żale rozpostarł:

— Rozbili nas, przepołowili i z Warszawy na letnią trawę wyprawiają.

— A to quo modo? — pytam muzykusa.

— Taką modą, mój jegomość, że z kalkulacyj wypadło, jako koncerty w Dolinie Szwajcarskiej deficyt czynią.

— I koncertów w Dolinie *possesores* łyżwiarze zaniechają?

— Weale nie zaniechają, tylko z niemiecką kapelą i pruskim kapelmajstrem kontrakt czynią...

Masz babo redutę! I śmiech mnie zbiera i istna pasya ogarnia. Pomnę jak socyeta łyżwiarska na czynione przed trzema czy czterema laty *gravamina* i sekowania prasy, że to haka-tystyczną kapelę importuje, eksplikowała się *mutatis mutandis* tak:

Niema dotąd warszawskiej orkiestry, więc cóż mam począć? Ale niechno tylko Filharmonia powstanie a kapelę wytworzy, z niemieckimi muzykantami *in perpetuum — pas*.

Ejże imci ślizgający się nietylko po lodzie, lecz i po *opinionem publicam*... Ejże moi dyrektorusie Filharmonii. Coś ta wasza *discordia* prywatą mi pachnie.

Bo i po co ono rozpławianie kapeli lokalnej (polską jej, z racyi jako *pluralitas* szwabów a żydków mieści, nie nazwę, i po co ona wysyłka do niemieckiego badu nad Bałtyk, aby *in oppido nostro* dokumentni szwabscy grajkowie, pod wodzą pruskiego kapelmajstra, czasu lata przyrywali?

I znów siła naszego grosiwa do Niemiec wywędruje.

Chyba żeby *publicum*, zmądrzawszy, raczej wyrzekło się słuchania muzyczki i szwabom uczyniło abstynencyę.

Alboli to możliwe? Albo w społeczności do zielonego karnawału już się szykującej, zaświta coś poważniejszego w łepetynach, krom: *percat mundus fiant .. circenses?*

Toż i z wyjazdami letniami do badów a sanatoryów szwabskich było onego czasu wiele rumoru, ognistych zarzekań się, a teraz co?

Zewsząd słyszę męża a niewiasty wołające:

— Jazda do Kołobrzega lub Landeka, czy tam do Zoppot i Ems...

Słomiany ogień, a co do deliberacyj w głowach, to już imć Juljusz Słowacki prawił: „myśl tam nie trwa nawet i godzinę“.

Na minorowy ton zjechałem, mój Redactorusie. Ale bo *ex re* onej szwabskiej kapeli w Dolinie, niemała animozye a rankor ku łyżwiarskiej socyecie żywią...

Jan Pacyna Grzmołnicki
obywatel zapiecki.

Bańki ale... nie mydlane.

PROTOKÓLIK HONOROWY.

(Wydarzenie autentyczne).

Na spektaklu, w pełnej sali,
Raz żydkowi w... ciemię dali.
Wrzasnął tedy w alteracyi:
— Mnie potrzeba satysfakcyi!
I posyła sekundanty
Nomen-omen lew zażarty;
Ale kiedy nadszedł ranek,
Już nasz lewek jest... baranek,
I powiada z miną zrzadka
Do Ajzyka, swego szwiadka:
— „Stać na mecie — nie zabawa...
To jest całkiem głupia sprawa;
Bywa przecież taki traf,
Że pistolet zrobi... p a f ! . . .
Mój Ajzusi, dajno radę.
Kiedym wdepnął w tę paradę“.
Ajzyk mówi:— „Bądź spokojny,
Nie dopuszczę ja do wojny.
Wnet protokół h o n o r o w y
Spisał Ajzyk tej osnowy:

„My niżej podpisane h o n o r w e szwiadki, oświadczamy, jako przeciwnik naszego mocodawcy, p. N. N., według zabranych przez nas dowodów, *cierpi na rozstrój umysłowy*, przeto nie może być odpowiedzialny za swoje czyny, a więc etc. etc.“

Kiedy później w gabinecie
Szampan lał się jak na fecie,
Rzecz Lewek rozczulony:
— „Protokółik na wsze strony
Roześlijcie lube szwiadki,
Wszak mój honor teraz gładki!“

Ach Ajzyku, tyś jest... *cymes*,
Z takim... *est modus... in rybes!*“

Bogusław Bicz.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kan. J. R. w Wier... — Owszem, życzenie Szanownego Księdza Kanonika postaramy się spełnić w czasie jaknajkrótszym. Druk odpowiedzi na wiadomy kwestyonaryusz rozpoczęliśmy już w jednym z numerów najbliższych. Za łaskawe słowa uznania i życzliwości, głęboką i najszczerzą wyrażamy wdzięczność.

Sz. Ks. J. Kasp... w Grębkowie. — Bardzo dziękujemy za życzenia i łaskawe słowa. Żądane pisma opłacone.

Sz. Ks. J. Roz... w Biel... — Nigdyśmy o tym zapisie nie słyszeli. Postaramy się sprawę tę poznać i po sprawdzeniu faktów odpowiednio

postąpić. Za zwrócenie uwagi, jak również za życzliwe wyrazy jesteśmy szczerze wdzięczni.

Sz. Ks. St. Or... w Zdan... — Jak dawniej tak i dziś, „Rola“ liczyć może jedynie na poparcie swoich przyjaciół. Oni też tylko do jej rozpowiędzenia przyczynić się mogą, a że mogą, nawet nieraz bardzo skutecznie, mieliśmy i miewamy wciąż żywe tego dowody. Za łaskawe interesowanie się pismem raczy Sz. Książdz Dobr. przyjąć wyraz szczerzej podziękuję.

Sz. Ks. K. Krowiecki w St... — Firma o którą Sz. Ks. Dobr. zapytuje jest chrześcijańska; inaczej nie zamieścilibyśmy anonsu jej w „Roli“. Z pism codziennych jedną tylko „Gazeta Warszawska“ występuje, kiedykolwiek, przeciwko żydom z jakimś słowem karcącym. Za życzliwe słowo dziękujemy serdecznie.

P. Jastrzębiec w Warcie. — Dziękujemy uprzejmie; otrzymaliśmy i zużytkujemy.

P. B. Skirmunt w Szmietowszczyźnie. — Poprzedniego listu o którym Sz. Pan wspomina, wcaleśmy nie otrzymali. Odebrawszy drugi, wysłaliśmy bezwzględnie pięć egzemplarzy wiadomego numeru pod opaską rekomendowaną.

Pani Julia de Mez... w Ant... — Adres stosownie do życzenia zmieniony. Za życzliwe i pochlebne wyrazy dziękujemy najuprzejmiej.

P. K. W. w Korywie. — Jest złożone i pójdzie zapewne już w numerze przyszłym. Za zwłokę przepraszamy najmocniej, a za życzliwą pamięć dziękujemy serdecznie.

P. B. Buc m Zych... — Dziękujemy, skorzystamy w czasie niezadługim.

P. F. Sz. B. w W... — Serdeczne ślęmy dzięki za wyrazy uznania. Wiersz ten zachowamy jako jedną z miłych nam prawdziwie pamiętek.

Pani Marya L... w Szawogrodzie. — Za „Szczęść Boże“ i wyrazy życzliwe dziękujemy serdecznie. Po przeczytaniu łaskawych słów Sz. Pani, mimowoli wyrwało nam się westchnienie: „Czemuż, ach czemuż, wśród naszej inteligencji tak mało mamy dzisiaj kobiet równie uczciwie i rozumie myślicy? O ileż wówczas i pałaca sprawa żydowska inaczejby u nas już wyglądała!

P. E. Martusewicz w Kownie. — Za życzenia oraz pełne łaskawości i dobroci, a dodające nam otuchy, słowa, raczy Sz. Pan przyjąć najszczerzy uścisk bratniej, zacząj dłoni. Wszystko według życzenia załatwione.

P. Słusarski w Kamionce. — Prenumeratę na „Kurier Polski“ wnieśliśmy bezwzględnie po jej otrzymaniu, na co posiadamy pokwitowanie we właściwej książce. Obecnie upomniemy się o należność tę i o rezultacie nieomieszkanym Sz. Pana powiadomimy.

Prenumerator z Ostrowia. — I owszem, skorzystamy najchętniej. Fakta to przecież ze wszech miar pocieszające.

Prenumerator w Warsz. — Na ostatni list pański odpowiemy tylko w takim razie, jeżeli zechcesz nam Pan podać nazwisko swe i adres. Przecież, jeżeli panu idzie o p r a w d ę, nie zaś o chęć dyskredytowania swojego konkurenta czy ex-pryncypała, to niema czego się wstyżać, a prowadzenie dalszej korespondeney z anonimem byłoby, zdaniem naszym, rzeczą zbyteczną i nawet niewłaściwą.

OFIARY.

Na dotkniętych klęską powodzi.

E. Martusewicz z Kowna rb. 1.

REKLAMY.

DYWANY

Dla tego najtaniej!

Salonowe i kościelne, portjery, firanki, serwety, kapy, kołdry, chodniki, plusze, gobeliny i t. p. 930-26-23

se na 1-em piętrze

Henryk RADECKI

Marszałkowska 112 róg Chmielnej, I-sze piętro.

Wincenty Siedlecki, majster ślusarski

Ogrodowa 46. Podejmuje się wszelkich robót w zakres ślusarstwa wchodzących. (243-3-2)

Człowiek młody pełen sił umiejący czytać, pisać, rachować poszukuje jakiegokolwiek pracy. Oferty prosi składać w administracji Roli dla poszukującego pracy. (239-3-2)

OBUWIE męskie damskie i dziecięce. Kto chce nabyć obuwie dobre, trwałe i niedrogie, niech się uda do szewca **ZAWISTOWSKIEGO**. Elektoralna Nr. 20. Firma egzystuje od 1864 r. Majster Cechowy. 250-6-1

RESTAURACJA BERNARDA KROPIWNIICKIEGO 251-3-1 Nowogrodzka № 33 wydaje obiady tanie i bardzo smaczne.

PRACOWNIA OBUWIA męskiego, damskiego i dziecięcego **J. DĄBROWSKI**. Warszawa ulica Maryańska Nr. 8. Przyjmuje obstalunki i reperacje po cenach umiarkowanych. Wykonuje się na własne żądanie. 252-3-1

Pracownia Wyrobów Metalowych Srebrnych i galwanicznie złoconych i srebrzonych **Józefa Radzyńskiego** Warszawa **Krucza Nr. 7**, Przyjmuje wszelkie roboty grawerskie; oraz przedmioty najgorzej nawet zniszczone do reperacji złączenia ogniowego i galwanicznego srebrzenia, niklowania i bronzowania. 249-6-1

Leon Barwicki 1129-13 3

technik i majster mularski. Budowa i Restauracja kościołów, dworów i t. p. Warszawa **Aleja Szucha № 19**.

SPRZEDAZ HURTOWA

Cykoryi „Swidniki-Glorja“

U głównego Przedstawiciela i Zarządzającego składami fabrycznymi

Wacława Małkowskiego

159-13-5

w Warszawie

32 Elektoralna 32

Bryczek największy wybór oraz różnych powozów szarabanów, amerykańskich, koszyków lekkich i gustownych poleca tanio **Warszawska Fabryka Powozów W. GABLE**. 99. Jerozolimska 99. 236-6-3

Fabryka pieców żelaznych kuchennych, drzewiczkach hermetycznych, kominków żelaznych, polerowanych, drzewiczkach ażurowych, wentylatorów i wszelkich przyborów piecowych i kuchennych. **JANA WEGENKO** w Warszawie **Elektoralna 8**. 237-3-3

PRACOWNIA OBUWIA męskiego damskiego i dziecięcego. **JÓZEFA PILICHOWSKIEGO**. Wykonuje obstalunki z materiałów krajowych i zagranicznych oraz przyjmuje wszelkie reperacje. Ceny niskie. **Chmielna 38**. 221-3-3

OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (161-52 9)

Dzika 51.

PIERWSZA I NAJWIĘKSZA W KRAJU

FABRYKA

Stempli kauczukowych

144-10-10

PIECZĘCI METALOWYCH

Zakład Grawerski i Drzeworytnia

Z. SUCHOWIECKI

Warszawa **WIERZBOWA** № 6 (Hotel Angielski).

Katalogi franco i gratis Telefon 3432.

Rekomendujemy

Zakład **BLACHARSKI**

D. STOBIECKIEGO

Majstra Cechowego.

Wspólna Nr. 18

Wykonuję wszelkie obstalunki w zakres blacharstwa wchodzące oraz krycie reperacje i malowanie dachów tak w Warszawie jak i na prowincyi. Polceając się łaskawej pamięci **Czcignego Duchowieństwa** i Szanownej publiczności upraszam o poparcie mego zakładu **Katolickiego i Polskiego**. Za trwałość i sumienność mej roboty, daję długoletnią gwarancję. Ceny możliwie niskie w Warszawie **Wspólna № 18**. 174-12-8

ORGANY KOŚCIELNE

buduje najnowszym systemem i restauruje Ceny możliwie niskie. Wykonanie sumienne. 1058-26-15

Stanisław Szyszkiewicz

w Warszawie, ul. Krochmalna Nr. 75.

BLACHĘ ŻELAZNĄ CYNKOWANĄ

najtrwalszy i najtańszy materiał dachowy, dostarczyliśmy na pokrycie 80-ciu kościołów Zewsząd otrzymujemy jaknajpochlebniejsze opinie i słowa uznania.

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE 160-24-9

Hrabiego A. Tyszkiewicza w Wilnie.

Wyłączny Reprezentant na Królestwo Polskie:

Zygmunt Świeciecki, — Warszawa ul. Boduena 3.

Wina Mszalne gwarantowanej czystości i

Słowe węgierskie od 1.20 za butelkę do najwyższych

Spiritualia krajowe i zagraniczne — Porter Angielski

Cennik na żądanie franco (Zakład otwarty do godziny 3-jej w nocy).

Wysyłka towarów uskutecznia się za zaliczeniem.

Telefon 1093.

wydaje się
Śniadania, Obiady

222-6-3

Kolacje.

SEKAD WIN TOWARÓW KOLEJALNYCH I DELIKATESÓW
H. BOBOWNIK I E. RAKOWIECKI
w Warszawie przy ul. Marszałkowskiej № 86 róg Żórawiej.

Telefon 1093

GŁÓWNY SKŁAD ŻYRAŃDOWSKI

Krakowskie Przedmieście Nr. 55, w Warszawie

poleca w wielkim wyborze

**Plócienka, Satyny, Zefiry, Kretony, Piki, Batysty, oraz Dre-
liszki na ubrania męskie, dziecinne i liberyjne, Pledy powozowe. Kołdry
flanelowe i inne. Materyały na derki letnie dla koni. Worki, Wań-
tuchy, Płótno do suszenia chmielu. Kolorową damską i
męską bieliznę Gotowe Wyprawy od rb. 100.**

PRÓBY FRANCO.

Hurtowy SKŁAD WIN

istniejący od roku 1877

w Warszawie, Długa 49

F. VENULET & C^o

Polecając wszelkie wina i trunki zagraniczne, szczególną zwracamy uwagę amatorów i znawców na wina węgierskie, wytra-
wne i maślane, ze zbiorów z 1885-go, 1888-go i 1889-go roku, z których większe zakupy osobiście na miejscu u sa-
mych producentów poczyniliśmy. Wina te odznaczają się szczególną dobrocią i mając znaczne zapasy, odstępujemy je z mo-
żliwie umiarkowanym zyskiem. **Za oryginalność win firma ręczy.** Na żądanie wina te mogą być wysłane
wprost z naszego depot na Węgrzech, na ręce odbiorców.

Szanownemu Duchowienstwu polecamy wina do Ofiary Mszy Śtej — węgierskie i krymskie — oddawane do
rozbioru chemicznego i uznane za wina naturalne i czyste. 164-12-8

Oprawa książek różnych i wyrób galanteryi

INTROLIGATOR

A. Kozłowski

ulica Leszno Nr. 3, w Warszawie.

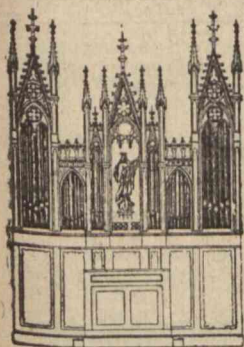
1979 12-6

Fabryka Dzwonów A. Zwoliński i A. Dzierżanowski

W WARSZAWIE.

Odlewa nowe dzwony i przelewa stare po możliwie niskiej cenie,
i wykonywa okucia nowego systemu. 1089-6-3

Kantor Targowa 32 A. Dzierżanowski.



Egzystuje od roku 1854. FABRYKA ORGANÓW Andrzej Blomberg

Warszawa,

Leszno 25

206-26-3

Najtaniej! oryginalne Maszyny do szycia KOMPANII KEMPISTY

do po 25 rubli.

ZA GOTÓWKĘ I NA RATY.

Sprzedaż bez agentów.

UWAGA. Wobec tak niskiej ceny, Publiczność może nadal
uniknąć żydowskiej tandety, — nabywając maszyny



Kompanii Kempisty

W WŁASNYCH MAGAZYNACH

Warszawa

Nowo-Senatorska Nr. 8.

Lublin

Krakowskie-Przedmieście 196/6.

Kielce

1123-52-17

Duża Nr. 15.

Marka fabryczna zatwierdzona w departamencie. Gwarancja na 5 lat—
Warsztaty mechaniczne przy każdym magazynie, prócz głównych war-
sztatów w Warszawie, Mazowiecka 10.

GEBETHNER i WOLFF

Krakowskie Przedmie-
ście № 17.



Reprezentanci na-
stępujących fabryk:

Fortepianów
i Pianin:

J. Blüthnera w Lipsku,
Chickering and Sons w Bostonie,
Gaveau, w Paryżu,
Pleyel,)

Melodykonów:

Małeckiego w Warszawie.
Farrand et Votey w Detroit, Minch,
Doherty w Clinton, Canada,
Teofila Kotykiewicza w Wiedniu.
The Aeolian C-o, New-York.

Aeolianów i Pianol:
Organów
kościelnych:

Br. Rieger, na Słazku Austryackim.

1125-25-15

ZAKŁAD GALWANICZNY

Konstantego SZYMONIAKA

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 71.

Przyjmuje każdą robotę w zakresie galwanizatorstwa wcho-
dząca, t. j.: **złocenie, srebrzenie, oksydowanie i od-
nawianie** wszelkich wyrobów platerowanych, oraz **apara-
tów kościelnych** jako to: **Monstrancji, Kielichów,
Relikwiarzy** i t. p. Reperacje i dorabianie brakujących czę-
ści, skutecznie, dokładnie i tanio. 150-12-6



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie

poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach,
oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe.

ceny umiarkowane

171 26-5

OBICIA

PAPIEROWE w wielkim wyborze

Gruntowne ODNAWIANIE LOKALI

Tapetowanie klatek schodowych praktyczne!

STEFANA LOBERA

Marszałkowska № 117. (Telefon № 2861). Magazyn w podwórzu

224-28-3

HOŻA Nr. 45, telef. 1789. MAGAZYN FABRYK. NOWY-SWIAT Nr. 37, telef. 2190. 221-26-3

BRACI KOPIEŃSKICH KOSCIELNE I SALONOWE

WYKONYWA PRZEDMIOTY

Towarzystwo Akcyjne Fabryki Wyrobów Żelaznych

MEBLE ŻELAZNE

TOW. AKC. WYROBÓW METALOWYCH

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

SKŁAD FABRYCZNY WIERZBOWA № 3 FABRYKA MOKOTOWSKA № 3

KONSTRUKCJE ŻELAZNE

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

własne sklepy zaopatrzone w wielki wybór towaru.

Warszawa Wierzbowa № 3.
Mokotowska 3.

Łódź Piotrkowska 68.

Petersburg Newski 42.

Moskwa, Czystyje Prudy, D. Gusko
wa, wzorownia i Agentura.

1124-23-17

ŁÓŻKA metalowe z najnowszymi higienicznymi materacami, **wózki** dziecinne **lodownice** pokojowe, **wanny** i wyroby **blacharskie**. **ŁÓŻKA** szpitalne, **STOŁY** operacyjne i urządzenia dla **szpitali**.

Medal złoty duży
na wystawie w Warszawie 1902 r.

List pochwalny
od Ministerium Rolnictwa.



Dyplom uznania
najwyższe odznaczenie na wystawie
w Lublinie.

PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA

Francuzkich Posadzek Cementowych inkrustowanych

dawniej **N. CLAUSSE & Co**

Warszawa ul. Książęca № 7.

ulożyła posadzki w następujących kościołach: w Markach, Ciechanowie, Piotrkowie Kujawskim, Racięcicach, Wylkowyskach, Dąbrowie (gub. Płockiej), Bartnikach, Skarżycach Marjampolu, Żyrardowie, Piasecznie, Szydłowie, Gradzanie, Chełmie, Swierżynie, Kodrębiu, Kalwarii, Pirowicach, Prusznynie, Zambskach, Rędzinach, Liskowie, Bełchowie, Lubani, Korytnicy, Broniszewie, etc

w Warszawie (w kościołach: Panny Maryi przy ul. Leszno—Sw. Trójcy przy ul. Solec) etc. etc. etc.

Porozumiewamy się co do ułożenia posadzek z przeszło trzydziestoma kościołami.

Dla Kościołów ustępstwo od cen.

255-4-1

Cenniki, Albumy i próby—franco na żądanie.

Pismo poranne, codziennie wychodzące

GAZETA WARSZAWSKA

z tygodniowym dodatkiem bezpłatnym p. t.:

„Korespondent Rolniczy, Handlowy i Przemysłowy“.

podająca od czasu do czasu ilustracje z chwili bieżącej
ogłasza co następuje:

Wobec ważnych wypadków politycznych dla dogodności naszych czytelników tak w Warszawie, jako też zamieszkałych na prowincji, odstępujemy od przyjętego zwyczaju liczenia kwartałów: od 1-go stycznia, od 1-go kwietnia, od 1-go lipca i od 1-go października i **przyjmować będziemy, pre-umeratę od każdego pierwszego dnia każdego miesiąca.**

Prenumerata może być opłacana kwartalnie, półrocznie i rocznie w stosunku miesięcznym po **75 kop.** w Warszawie i **1 rubla** na prowincji.

Nadmieniamy nadto, iż „GAZETA WARSZAWSKA“ opuszcza prasę drukarską o god. 6-iej zrana, zamieszcza więc prócz telegramów w ciągu dnia przychodzących i telegramy nadsyłane na stację warszawską między godziną 6-tą z wieczora (t. j. już po wyjściu pism popołudniowych) a 5-tą zrana a jako wyprawiana z Warszawy pociągami rannymi, z większych pism warszawskich przychodzi na prowincję **najwcześniej.**

Adres: Redakcja „Gazety Warszawskiej“ Nowy-Świat № 35.
212-5-5) Redaktor i Wydawca **St. Lesznowski.**

Fabryka Robót Kościelnych

St. Ceglarskiego

w Warszawie, Długa № 27

Buduje nowe Ołtarze, odnawia stare, posiada zapas feretronów gotowych i rezurekcyj. Z czem poleca się W-mu Duchowieństwu.

156-12-9

BOLESŁAW KOCHANOWICZ Zakład Przewozowy
w Warszawie, Bielańska 3,
(Hotel Lipski)

Załatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również
Opakowania i przeprowadzki. 1108-21-12



Organy kościelne nowoczesnych udoskonale-
o bogatym doborze głosów, czystej tonacji, prak-
tycznym mechanizmie i estetycznej całości wyko-
nowy firma

A. HOMAN

w Warszawie,

Krakowskie-Przedmieście № 2.

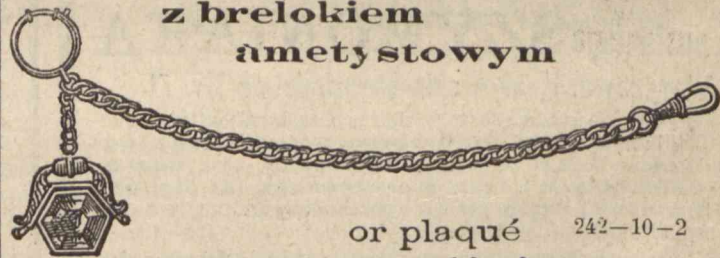
Dążąc nieustannie drogą postępu, w możności
jest zadość uczynić wszelkim wymaganiom i wa-
runkom w tym zakresie. 970-13-13

Rb. 3.50

ŁEWIZKI PANCERNE

Fb 3.50

z brelokiem
ametystowym



or plaqué 242-10-2

z gwarancją piśmienną poleca

WARSZAWA

MAGASIN
FRANÇAIS

G. BARGOIN Nowy-Świat 47.

Zamówienia na prowincję wysyła za zaliczeniem p. cztowem

ZNANA FABRYKA ORGANÓW

dawniej **HENRYK HARTMAN**

obecnie Synów **BRACI HARTMAN**

Przeniesiona została z ulicy Senatorskiej Nr. 31 na ulicę
Bednarską Nr 10

do własnego domu

Budujemy **Organy** nowe najnowszym systemem oraz
uskuteczniamy **wszelkie reperacje**. Ceny b. przystępne,
warunki dogodne, polecamy się **J. J. W.W. Probusz** i Admini-
stratorom parafii. 1130-26-8



REKOMENDUJEMY
MAGAZYNY CHRZEŚCIAŃSKIE UBIORÓW MĘZKICH
R. DZIEBOWICZA

egzystujący od r. 1884 przy ul.
NOWY-SWIAT Nr. 5, wprost straży ogniowej
I ŚWIEŻO OTWARTY

K. R. DZIEBOWICZA
SZPITALNA Nr. 5, w Warszawie.

Mamy honor zawiadomić W.W. Panów, że obydwa magazyny te posiadają wielki wybór gotowych **jesiennych palt i letnich sak-palt**, po cenach możliwie niskich.
 Przyjmują wszelkie zamówienia **garderoby męskiej** dla dopasowania podług figur z materiału własnego lub powierzanego im, w przeciągu 48 godzin. Wszelkie garnitury zamówione z tychże magazynów sz. Klienci otrzymywać będą z **dwoma parami spodni**.
Tamże nowe garnitury frakowe do wynajęcia. 231-20-3

lety, Chustki jedwabne, Bawełna, Fartuchy, Koszulki, Rękawiczki, Woalki, Wstążki, Gorsety, Hafty, Woda koloriska, Krawaty, Spinki, Kamazę włóczkowe, Podszewki, Szpilki, Mydła, Nieli, Kanwa, Hafty, Jedwab, Halki, Pończochy, Guziki, SKŁAD NICI I TOWARÓW GALANTERYJNO-NORYMBERGSKICH, *Heleny Bonickowskiej*, KRAKOWSKIE - PRZEDMIEŚCIE 41 WPROST ULICY BEDNARSKIEJ

CZESŁAW CZARNECKI, S^{-KA}

Art. malarz i dekorator

(jedyny wyłącznie kościelny)

Warszawa. Długa 6.

201-10 7

Po skutecznych robotach przeszło w stu Świątyniach Pańskich, za które to prace posiada chlubne świadectwa i może powołać się na bardzo poważne rekomendacye; z nadchodzącą wiosną poleca się Szanownemu Duchowieństwu, do robót artystyczno-malarskich, od najskromniejszych do najwykwintniejszych, oraz podejmuje się wykonania robót kościelnych jako to: pozłotniczych, rzeźbiarskich, budowy nowych ołtarzy, ambon, chrzścielnic i innych utensylii kościelnych, gwarantując trwałość, artystyczność i stylowość ścisłą wykonanych robót. Ceny i warunki jaknajprzystępniejsze

NA MIESIĄC MAJ

poleca **KSIĘGARNIA** 253-2-1

Gebethnera i Wolffa

Rb kop.

- Miesiąc Maj, poświęcony Najświętszej Maryi Pannie. Przerobiony z włoskiego dla użytku Polaków, przez ks. Ignacego Hołowińskiego 30
- Miesiąc Maryi, czyli rozmyślenia na każdy dzień miesiąca o Jej życiu, chwale, i opiece porządkiem czasu ułożonego, a do Jej świąt zastosowane, przez ks. A. Jełowickiego 60
- Nauki na uroczystości Najświętszej Maryi Panny, przez św. Alfonsa Liguorego. Tłómaczył i wypowiedział o Prokop, Kapucyn 60
- Uwielbienia Maryi, przez św. Alfonsa Liguorego. Tłómaczenie O. Prokopa, Kapucyna 1.00

Ciechocinek.

Pensjonat doktorowej *Aleksandry Sawickiej* w willi „Konstancyi” świeżo odnowionej, urządzonej wygodnie: kuchnia zdrowa i smaczna, opieka dla chorych i młodzieży, wspólny salon, fortepian, pisma. Ceny bardzo umiarkowane. Zamawiać do 15-go Maja. **Mokotowska 7A**, od 10-ej-1-ej i od 5-tej-7-ej, później **Ciechocinek**. 247-2-1

Fabryka Wyrobów Metalowych

189-12 3

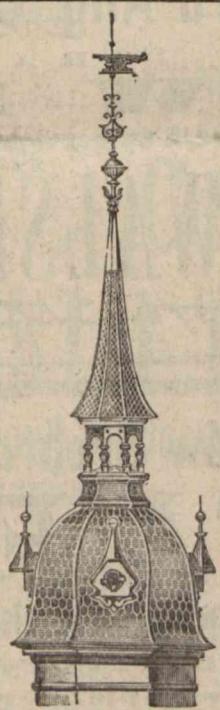
Leszno
 Nr. 26.

Telef. Nr. 1518.

Wykonywa:

Ornamentacye budowlane, roboty dachowe. Pokrywa: wieże kościelne dowolnymi materiałami. Za dobroć wykonanych robót długoletnia gwarancya. Na żądanie należność może być wypłacana **ratami** stosownie do umowy.

Cenniki i kosztorysy gratis i franco.



Roboty Budowlano-Blacharskich W. Pytlańskiego
 w Warszawie, Leszno Nr 26 Tel. № 1518

WITRAŻE DO OKIEN

Francuzkie białe i kolorowe: 180 deseni od 35 kop. do 1 r. 50 za metr długości, szerokości 1/2 metra — Prospekt i próby bezpłatnie. — **Magazyn Francuzki ul. Hr. Berga 8.** (208-7-2)

Specjalny Magazyn Bielizny
Stefana Kochanowskiego
 190-12-1
WARSZAWA, Biektorska 6, róg Orlej
 pod firmą „ARTHUR”
 Wykonalne i trwałe
 wyciągnięte własnego wyro-
 bu, po cenach umiarkowa-
 nych, gwarantując za dobry kraj i staranne
 wykonanie oraz posiada zawsze znaczny
 wybór Konfekcji męskiej jako to: Krawa-
 tów, Spinek, Parasoli, Rękawiczek etc.
 Zamówienia z pewnością uskutecznią się szybko
 i dokładnie, pobierając należność przez zaliczenie.

Firma egzystuje od roku 1862.

Jan **Jaczeński** i S-ka polecają wielki wybór
materiałów sezonowych.

Ceny niskie.

Skład Sukna i Kortów Trębacka Nr. 13. 1206-16-10

TOWARZYSTWO

Wzajemnego Ubezpiecz. od Gradobicia

„**CERES**”

Erywańska 16, w Warszawie.

Założone przez naszych ziemian, ubezpiecza ziemiopłody od gradobicia za opłatą tylko premii,
bez wpłat na kapitał zapasowy. — Agentury we wszystkich powiatach. 223-10-5

MECHANICZNE ZAKŁADY KAMIENIARSKIE

J. NORBLIN, S. BARTMANSKI i S-ka

Warszawa, DZIKA Nr. 71.

254-12-1

Telefon Nr. 545.

Pomniki
z czarnego szwedzkiego granitu,
z marmuru kararyjskiego,
maszynami polerowane.

Mauzolea
FIGURY MARMUROWE
ROBOTY BUDOWLANE i MONUMENTALNE.
Kosztorysy,
projekty i rysunki pomników gratis.

Z powodu powiększenia urządzeń mechanicznych ceny niskie.

Wyszczególnić się
nasładowanych.

Dla kaszających i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

Fabryki „**LELIWA**” w Warszawie
ul. Zielna 21

w składach aptecznych i aptekach,

151-10-10

Grabie konne „**TIGER**”

całostalowe i drewniane, 8-stopowe, o 30 zębach stalowych, ze słynnej fabryki

The Stoddard Alfg. C-o, Layton, Ohio,

S I E W N I K I

polecają wyłączni przedstawiciele

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, MIODOWA 4.

000-6-1

Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych

JÓZEFA FRAGET

w Warszawie przy ul. Elektoralnej Nr. 753 (16)

od lat 71 egzystująca

poleca wyroby swoje platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod № 447 (17), przy ul. Wierzbowej w domu doch. Teatr. Warsz. i przy ul. Marszałkowskiej w Magaz. pp. LUBELSKIEGO i S ki—oraz St.-Petersburgu, na Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu W-nej Terleckiej, — w harkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Parżenzenki — Odessie, na ul. Deribasowskiej dom W-go Sipicza — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej — w Rydze, na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „Ul” — w Kijowie, na Kreszczatku, w Magazynie W-go Marciniczyka — w Wilnie, u W-go Odyńca — w Lublinie, w Magazynie W-go Marciniczyka — w Kaliszu, u W-go W. Landau — w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej. 165-12-4

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie. Samarze. Połtawie. Kijowie. Elizabetgradzie. Irbicie i t. d.

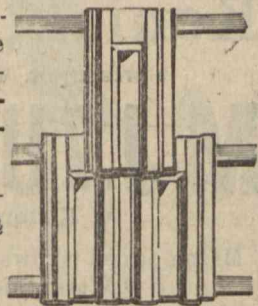
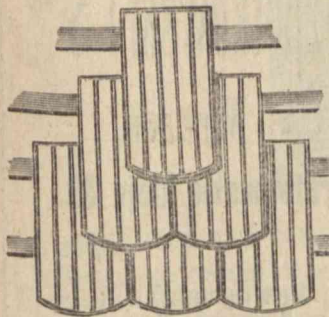
ZAKŁADY CEGIELNIANE I FABRYKA DACHÓWEK B. SCHNEIDRA

w Jelonkach — Kantor Warszawa, Chłodna Nr. 32. Telefon 997.

Poleca ulepszoną dachówkę żłobioną i karpiówkę w gatunkach wyborowych odpornych na wszelkie wpływy atmosferyczne i działanie kwasów, jak również cegły oblicowe w różnych kolorach i profilach. Cegły ogniotrwałe do wszelkich potrzeb. Klinkierzy posadzkowe, brukowe, cegły maszynowe, dęte, zwyczajne i kominowe radjalne.

Fabryka wykonywa krycie dachów i budowę kominów fabrycznych, sporządza projekty. — Katalogi, cenniki i próby wysyłają się na żądanie.

Firma istnieje od roku 1864.



Magasin Français
L. Bargoin
Nouvel Sviat 47
poleca Imitacje Brillantów
w złocie, srebrze i Double
niezmiernie różniące się od prawdziwych

238-10-2

Dla wiadomości Szanownego Duchowieństwa!

Parowa Fabryka Świec Woskowych, Skład Świec Stearynowych i Mydła

H. MARENDOWSKIEGO

w Warszawie, ul. Leszno Nr. 4, w podwórzu.

Poleca Szanownemu Duchowieństwu wyroby swoje z wosku pszczelego, jako to: zwykłe świece kościelne żółte i białe, paschały, tryjanguły, także świece stearynowe pierwszorzędnych fabryk i mydła wszelkich gatunków. Kadzidła kościelne, oliwę do palenia, pochodnie i t. d. po najniższych cenach. Opałki i odpadki świec woskowych i stearynowych przyjmuję w zamian za świece w stosunku do ich wartości.

Wszelkie zlecenia listowne wykonywam bezzwłocznie jak najakuratniej.

179-6-5



Akcyjnie

Towarzystwo

Zakładów



Ceramicznych

DZIEWULSKI I LANGE

Poleca wyroby fabryk w Opcznie, gub. Radomskiej i w Sławiańsku gub. Charkowskiej

Posadzki i licówki terrakotowe,

Glinkę, zaprawę i cegłę ogniotrwałą, kule i cegielki do młynów bębnowych i t. p.

Zamówienia przyjmuje Zarząd Towarzystwa

Warszawa, Włodzimierska Nr. 14.

Katalogi, cenniki i próby na żądanie.

210-4-3

Uprasza się o wczesne zamawianie.

WINA

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzeln

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win
w Warszawie i na Powincyi.

Główny skład w Warszawie **Senatorska 27.**

331-52-28

Rekomendujemy Zakład Stolarski

pod firmą **K Domańskiego**

Majstra Cechowego

Podje muje się urzędzeń apartamentów podług rysunków paryskich i zamiany na dogodnych warunkach, oraz reperacye Antyków, wszelkich robót kościelnych i t. p. Polecając się łaskawej pamięci Czeigodnemu Duchowieństwu i Szanownej publiczności proszę o poparcie mego zakładu **Katolickiego i Polskiego**. Robota elegancka i trwała. Ceny nizkie stałe. w Warszawie **Nowo-Wielka № 11.** 153-52-11

DOM BANKOWY

RYSZARD SOKOŁOWSKI I S-KA

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje **przekazy** na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie **tranzakcyje**, w zakres operacyj bankierskich wchodzące **Asekuruje** Pożyczki Premiove wszystkich trzech emisyj najtaniej. 64-52-28



Zakłady Artystyczno-Kościelne

pod firmą

J. Szpetkowski i S-ka

w Warszawie,

Jerozolimskie Aleje 39.

829-52-15

FABRYKI: } w Warszawie, Nowogrodzka 78.
} w Poznaniu, św. Łazarza 2a.

Tomasz Zaniewicki.

Warszawa, **Senatorska № 19** (w podwórzu)
Telefonu № 1389. Egzystujący od 1895.

**Hurtowy Skład Win Krymskich
Kaukaskich i Bessarabskich**

Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.

Jako specjalność firma poleca wina białe naturalne do użytku kościelnego. 222-52-38



Bandaże Ropturowe własnej konstrukcyi, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże sto-
lowe i t. p. — poleca **W. ŁADA**

Krak.-Przedmieście **№ 24** obok uniwersytetu.
250 **Setki podziękowań.** 52-25

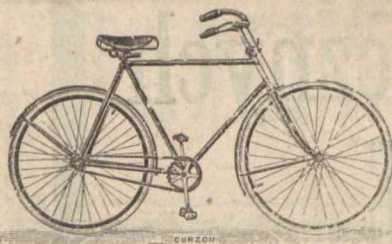
FUTRA

na letnie przechowanie
przyjmuje **SKŁAD FUTER**

A. Chowanczaka

Krakowskie-Przedmieście 17, telef 34.

Specjalnie na ten cel urządzone składy. — Karetka do przywożenia i odwożenia bezpłatnie. 232-5-3



ROWERY I MOTOCYKLE

WŁASNEJ FABRYKACYI

Nagrodzone **WIELKIM MEDALEM SREBRNYM** na wystawie Sportowej w Warszawie.

GŁÓWNY SKŁAD WSZELKICH PRZYBORÓW I GUM.

Reparacya z gwarancją. — Ceny możliwie nizkie. — Cennik na żądanie.

AMERICAN CYCLE COMPANY

Warszawa, Elektoralna 4.

182-10-8

APTEKA K. WENDY

45. Krakow. Przedm. 45

w Warszawie.

Wszelkie najnowsze
środki lekarskie,
wody mineralne,

351-26-14

wina lecznicze

Specjalny Skład Win
do Ofiary Mszy Świętej

BONMUALDA LESISZA

W WARSZAWIE

№ 66. ul. Krakowskie-Przedmieście № 66.

1134-13-9

Cenniki na żądanie wysyłam franco.